

10 W nowym roku  
niższe limity podatkowe

28 Seniorzy zmieniają  
polski rynek pracy

44 Branża biogazowa  
walczy o przyszłość

Nr 11 (42) 2023

fpg24.pl

ISSN 2719-6291

# FORUM

POLSKIEJ  
GOSPODARKI

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

nakład: 20 027 egz.

# Mity i pułapki w biznesie

Z Krzysztofem Oppenheimem, ekspertem finansowym, rozmawiamy o pułapkach, w jakie wpadają przedsiębiorcy, i priorytetach, które decydują o powodzeniu lub klęsce w biznesie.

04

24 **Jak skutecznie**  
zarządzać projektami  
w firmie

32 **Dlaczego**  
**rybołówstwo**  
rekreacyjne przestało  
w Polsce istnieć



**SPECJALNY  
DODATEK:**

36 **Największa inwestycja**  
**w krajowe magazyny gazu**

PARTNER:





# Kryzys niemieckiej gospodarki przestroga dla nas i całej Wspólnoty

Gdy w Polsce trwała gorąca dyskusja na temat głosowania w Parlamencie Europejskim dotyczącego przyjęcia zmian w unijnych traktatach, których celem jest centralizacja Unii Europejskiej, pojawiła się informacja, która przeszła w polskich środkach masowego przekazu niemalże bez echa. Niestety, bo choć na pierwszy rzut oka bezpośrednio Polski nie dotyczy, to jednak wbrew pozorom powinna mieć dla nas olbrzymie znaczenie. Otóż Niemcy – największa gospodarka Unii Europejskiej, polityczni pomysłodawcy owych traktatów zmieniających oblicze Wspólnoty i największy polski partner handlowy – „pochwalili” się 60 miliardami euro dodatkowego deficytu w swoim budżecie centralnym. Niewielu komentatorów to dostrzegło, a jeszcze mniej przyznało, że może być to wierzchołek góry lodowej problemów gospodarki, z którą związanych jest wielu polskich przedsiębiorców.

Jednym z tych, którzy do tematu się odnieśli, był nasz redakcyjny kolega Robert Azembski, pisząc na łamach portalu FPG24.PL wprost: „Niemiecka gospodarka jest bardzo zadłużona, a w Niemczech coraz częściej mówi się o podwyżkach podatków, cięciach socjalnych i stałych perspektywach dla tamtejszych firm. Ekonomista Commerzbanku zakładają, że w przyszłym roku tamtejsza gospodarka będzie się nadal kurczyć. Prognozy banku są zdecydowanie gorsze od tego, co mówią i piszą inni ekonomiści i co przedstawia rząd federalny, chociaż to drugie nie powinno nikogo dziwić – rządy zawsze starają się w lepszym świetle pokazywać efekty swoich działań”.

Taka sytuacja nie wzięła się oczywiście znikąd. Jest w ogromnej mierze pokłosiem

„najlepszej polityki energetycznej świata” – jak już kilka lat temu nazwała niemiecką transformację energetyczną, czyli próbę uzależnienia całej Wspólnoty od rosyjskiego gazu i stręczenia wszystkim państwom członkowskim tzw. unijnej polityki klimatycznej pod nazwą Europejski Zielony Ład – jedna z najpoczytniejszych ekonomicznych gazet na świecie, czyli „The Wall Street Journal”. Niemcy, rozstając się ze zdrowym rozsądkiem, postanowiły na własnej skórze ów Europejski Zielony Ład przetestować, stawiając swoją gospodarkę na głowie i stręcząc te szkodliwe rozwiązania całej Wspólnocie. Jasno i dobitnie mówił o tym już ponad rok temu na naszych łamach dr Rainer Zitelmann – niemiecki historyk, socjolog, światowej sławy publicysta i... milioner. W świecie, w którym większość milionerów mówi to, co politycznie poprawne, słowa Zitelmanna, który nie owijał w bawelnę, były (i wciąż są) jak powiew świeżości. Dlatego warto do nich wracać (wywiad polecam tym, którzy nie mieli okazji go przeczytać – bez problemu można go znaleźć na FPG24.PL).

Ale żeby nie było, polskie firmy też mają swoje problemy. W tym numerze „Forum Polskiej Gospodarki” bardzo ciekawie opowiada o nich Krzysztof Oppenheim, ekspert finansowy i członek Zespołu Roboczego ds. Restrukturyzacji i Upadłości w Radzie Przedsiębiorców przy Rzeczniku MŚP. Rozmawiamy o mitach, zagrożeniach i pułapkach, w jakie wpadają przedsiębiorcy, oraz o priorytetach, które decydują o powodzeniu lub klęsce w biznesie. Konkluzja wywiadu może zaskakiwać. Tym bardziej więc polecam jego lekturę. Tak samo jak pozostałych materiałów, które publikujemy w tym numerze „FPG”.



10

## 04 WYWIAD NUMERU

**MAŁE JEST PIĘKNE! O MITACH I ZAGROŻENIACH W POLSKIM BIZNESIE**  
Z Krzysztofem Oppenheimem, ekspertem finansowym, rozmawiamy o pułapkach, w jakie wpadają przedsiębiorcy, i priorytetach, które decydują o powodzeniu lub klęsce w biznesie.

## 10 PODATKI

### W NOWYM ROKU NIŻSZE LIMITY PODATKOWE

1 stycznia 2024 r. nastąpi zmiana większości limitów zawartych w przepisach ustaw o podatkach dochodowych, rachunkowości oraz w ustawie o VAT.

## 16 PODATKI

### W STYCZNIU PIERWSZE SPRAWOZDANIE O ŚLADZIE WĘGLOWYM

Budzący spore kontrowersje tzw. podatek węglowy zaczyna powoli funkcjonować w naszej rzeczywistości gospodarczej.

## 18 NAUKA

### WOJNA O KLIMAT DOPIERO SIĘ ZACZYNA

Upolityczniany katastrofizm klimatyczny i ekohisteria, choć sprzyjają budowaniu nowych gałęzi biznesu, mogą stać się autostradą do całkowitej ruiny gospodarek w Europie i Ameryce.

## 24 BIZNES

### JAK SKUTECZNIE ZARZĄDZAĆ PROJEKTAMI W FIRMIE

Wiedza związana z projektami jest bardzo obszerna i obejmuje nie tylko techniki zarządzania nimi, ale również kwestie zarządzania zmianą i przywództwa – mówi nam Jarosław Sobkowiak, prezes BDO Advisory.

## 36 ENERGETYKA

### NAJWIĘKSZA INWESTYCJA W KRAJOWE MAGAZYN GAZU

Grupa ORLEN rozpoczęła prace mające na celu rozbudowę Podziemnego Magazynu Gazu Wierzchowice. Inwestycja zwiększy krajowe możliwości przechowywania błękitnego paliwa aż o jedną czwartą.

## 44 ENERGETYKA

### BRANŻA BIOGAZOWA WALCZY O WYŻSZE CENY REFERENCYJNE

13 listopada uruchomiono kolejny raz aukcje OZE. – Nie chcemy rysować czarnego scenariusza, ale jesteśmy niemal pewni, że nie będzie ani jednej oferty złożonej na biogaz – mówią nam przedstawiciele branży biogazowej.

## 48 GEOPOLITYKA

### AMERYKAŃSKO-CHIŃSKA ODWILŻ. NA JAK DŁUGO?

Przywódcy USA i Chin spotkali się, by rozmawiać o sytuacji międzynarodowej. Tymczasem w świecie przybywa punktów zapalnych.

## 58 POLSCY GENIUSZE, WYNAŁAZCY I WIZJONERZY

### NIEZWYKŁA HISTORIA PIERWSZEJ POLSKIEJ LEKARKI

Była nieprzeciętną postacią XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej. Znała w Polsce i poza jej granicami – zwłaszcza w Turcji, gdzie leczyła kobiety z haremu sułtana. Oto historia Salomei Reginy z Rusieckich Piłsztynowej.



16



18



36





# Małe jest piękne!

## O mitach i zagrożeniach w polskim biznesie

Chciałbym, aby nasza rozmowa była potraktowana jako hołd złożony najmniejszym przedsiębiorcom, najczęściej niedocenianym, bez których już dawno polska gospodarka by się zawałiła - mówi nam Krzysztof Oppenheim, ekspert finansowy i członek Zespołu Roboczego ds. Restrukturyzacji i Upadłości w Radzie Przedsiębiorców przy Rzeczniku MŚP. Rozmawiamy o pułapkach, w jakie wpadają przedsiębiorcy, i priorytetach, które decydują o powodzeniu lub klęsce w biznesie.

Rozmawiał **Krzysztof BUDKA**

**Czy zgodzi się Pan ze stwierdzeniem, że firmy małe i mikro są w Polsce zdecydowanie niedoceniane?**

Trochę sami jesteśmy temu winni. Polacy wciąż rodzą się z kompleksem Zachodu, czy ogólnie – wielkiego świata. Jednym z przejawów takiej postawy jest to, że wszystko, co się da, bezmyślnie „amerykanizujemy”. Tradycyjne, bardzo polskie Zaduszki próbujemy zastąpić idiotycznym Halloween, nasz Dzień Kobiet został wyparty przez komercyjne Walentynki. Podobnie

*W przypadku prowadzenia własnej działalności nie mówmy o szczęściu, ale o jakości życia. Szczęście to chwila. Dużo ważniejsza jest jakość życia: bo tu mówimy o efektach długofalowych, a nie o świetnym samopoczuciu przez kilka dni.*

jest w biznesie: krajowi przedsiębiorcy próbują na siłę realizować hasło „Get big, get niche or get out!”. Często z opłakanym dla siebie skutkiem.

**Idąc tym tropem: utarło się przekonanie, że właściciele mikro i małych firm mają poczucie niższości wobec tych, którzy prowadzą duże przedsiębiorstwa, szczególnie takie z dostępem do rynków międzynarodowych. Zazdrozczą im pozycji społecznej, stanu konta i poczucia sukcesu. Jest coś w tym?**

To dość powszechna w Polsce opinia. Niedawno byłem na konferencji dla przedsiębiorców zorganizowanej przez Biuro Rzecznika MŚP. Jednym z prelegentów był prezes zarządu holdingu energetycznego, który próbował przekonać uczestników, że tej firmie bardzo zależy na podmiotach z grupy MŚP. Zmroziło mnie jednak tłumaczenie, dlaczego tak się dzieje: „Bo przecież ten przedsiębiorca, który jest dziś mały, jutro może być średni. A za kilka lat – duży lub wielki” – stwierdził. Według mnie to karygodny przekaz, bowiem z tych słów można domniemywać, iż ci, którzy są mali, czyli ok. 99 proc. polskich firm, są dla pana prezesa kompletnie nieistotni. A przecież podmioty z grupy mikro i małych zatrudniają



ok. 5,4 mln osób i wytwarza ją blisko 40 proc. polskiego PKB. Są to dane z 2020 r. z opracowania PARP „2023 – Raport o stanie sektora małych i średnich przedsiębiorstw w Polsce”.

**A więc w Pana opinii nie powinniśmy przekonywać przedsiębiorców, że taktyka rozwoju „od firmy garażowej do spółki giełdowej” to jedyny plan na sukces w biznesie?**

Zdecydowanie nie! Taka taktyka może okazać się dla danego podmiotu zabójcza. W szczególności jeśli weźmiemy pod uwagę obecne warunki, w jakich przyszło nam prowadzić biznes. Spójrzmy, ile plag spadło na przedsiębiorców w ciągu ostatnich trzech lat, tj. od pierwszych restrykcji związanych z tzw. walką z pandemią. Wtedy to właśnie okazało się, że „nasza” władza może kazać nam z dnia na dzień zamknąć biznes na cztery spusty, na czas bliżej nieokreślony. A przecież był to dopiero początek nieszczęść, jakie w nas uderzyły. I nie były to „zbiegi okoliczności”, ale efekt w pełni świadomej polityki rządu Mateusza Morawieckiego. Przecież „dar” w postaci Polskiego Ładu był wytworem intelektu tzw. ekspertów od pana premiera, inflacja – to także skutek działań wywołanych przez ustępujący rząd. Dodajmy jeszcze 11-to krotne podwyżki stóp procentowych, czyli kolejne decyzje ludzi będących u władzy – w tym przypadku członków Rady Polityki Pieniężnej. W takich „okolicznościach przyrody” najważniejszą i jedynie słuszną taktyką

jest przetrwać za wszelką cenę. Sny o potęgde zostawmy na inne czasy. Zresztą nie wiadomo, czy takowe jeszcze kiedykolwiek nadejdą.

**Ale przecież biznes prowadzi się dla osiągnięcia określonych dochodów. Rezygnując w pełni świadomie z rozwoju firmy, jednocześnie ograniczamy możliwość zwiększania zysków. Czy to się nie kłóci z ideą przedsiębiorczości?**

Obalmy w tym miejscu kolejny mit, że bogactwo to bilet do rajów. Oczywiście jest, że prowadzimy działalność gospodarczą dla pieniędzy, a nie li tylko dla przyjemności. Warto tu jednak rozróżnić dwa poziomy sukcesu finansowego danego przedsiębiorcy: zamożny i bardzo bogaty. Zamożny to ten, którego stać na wszystko, czego naprawdę potrzebuje. Czy do poczucia szczęścia potrzebny mi jest własny odrzutowiec? Jacht dalekomorski? Piętnaście luksusowych samochodów w garażu? Z reguły – co być może nie tylko ja uważałem – kiedy gdzieś planuję ruszyć w trasę, wsadłam do jednego auta. Bowiem mimo wielu posiadanych umiejętności, nie opanowałem jeszcze kierowania w tym samym czasie dwoma samochodami. A co dopiero piętnastoma...

**Niemniej pieniądze w pewnym sensie dają wolność. Temu Pan chyba nie zaprzeczy?**

I tu się możemy oszukać. Owszem, dają – ale do pewnego poziomu zamożności. Nieprawdliwe w tym przypadku



jest powiedzenie, że „od przybytku głowa nie boli”. Wielki biznes, a przede wszystkim wielkie pieniądze – bardzo tę wolność ograniczają. Weźmy przykład Roberta Lewandowskiego. Przecież ten człowiek nawet nie może wyjść na spacer, kiedy przyjdzie mu na to ochota. Nie może wypowiedzieć tego, co tak naprawdę myśli o wielu sprawach, bo krępują go zapisy kontraktowe i inne ograniczenia. Niemal wszędzie jemu i jego dzieciom towarzyszy ochrona. Czy to mamy nazywać wolnością? Jestem przekonany, że gdyby Lewandowski mógł zrezygnować ze znaczącej części swego majątku kosztem odzyskania anonimowości, czyli właśnie wolności w opisanych przykładach, zrobiłby to bez wahania.

**Czyli pieniądze szczęścia nie dają? Brzmi to nieco naiwnie, szczególnie w świecie biznesu**

W przypadku prowadzenia własnej działalności nie mówmy o szczęściu, ale o jakości życia. Szczęście to czasem chwila. Coś, co nam się uda i czym cieszymy się dzień, dwa lub nieco dłużej. A potem to uczucie mija. Dużo ważniejsza jest jakość życia: bo tu mówimy o efektach długofalowych, a nie o świetnym samopoczuciu przez kilka dni. Co do zasobności portfela czy też osiągniętych dochodów: na pewno w kwestiach finansowych powinniśmy dążyć do osiągnięcia poziomu zamożności, zgodnie z wcześniejszą definicją. Wtedy z jednej strony stać nas na wszystko, czego potrzebujemy, ale nie tracimy kontaktu z rzeczywistością i nie pozbywamy się wolności.

*Przy prowadzeniu biznesu największym ryzykiem jest czynnik ludzki. Im mniej osób zatrudnimy, tym bardziej możemy ich pracę kontrolować, tym lepsza w niej atmosfera – pod warunkiem, że dobrze dobraliśmy personel. Tym lepsza też jakość pracy.*

**Jakość życia to chyba jednak nie tylko poczucie wolności osobistej?**

Zgadza się. Jakość życia to w znaczącym stopniu zadowolenie związane z pracą: finanse są tu oczywiście ważne, ale także środowisko, w jakim przebywamy, oraz umiarkowany poziom stresu. Przy prowadzeniu biznesu zawsze największym ryzykiem jest czynnik ludzki. Im mniej osób zatrudnimy, tym bardziej możemy ich pracę kontrolować, tym lepsza w niej atmosfera – pod warunkiem, że dobrze dobraliśmy personel. Tym lepsza też jakość pracy. Prowadząc małą firmę, mamy znacznie więcej czasu (i ochoty) na kontakty z rodziną, ze znajomymi czy na własne hobby. Tych natu-

ralnych przyjemności na pewno pozabawi nas permanentny, niszczący od środka stres, jaki jest stałym towarzyszem życia większości wielkich biznesmenów.

Proszę się przyjrzeć tym wszystkim oligarchom: jacyż oni są zawsze spięci! Taki człowiek to chodzący kłębek nerwów. Nie zapominajmy także o tych mega bogaczach, którzy wypadają przez okna, giną młodo w inny sposób czy też trafiają do więzienia z poważnymi zarzutami, co przytrafiło się ostatnio Igorowi Kołomojskiemu. Ten pan to jeden z najbogatszych oligarchów Ukrainy,

bez jego pieniędzy Wołodymyr Zeleński nigdy nie zostałby prezydentem kraju.

Warto w tym miejscu przytoczyć cytaty z jednej z książek brazylijskiego pisarza Augusto Cury'ego, wybitnego psychiatry i psychoterapeuty, autora wielu bestsellerów, który w ten obrazowy sposób opisuje „smak” życia tych najbogatszych: „Multimilioner udał się do swojego więzienia, ogromnego pałacu w Miami, gdzie żył otoczony ludźmi, którym płacił za to, by codziennie powtarzali mu, jaki z niego wielki człowiek... Majętni socjopaci nie mają przyjaciół tylko pochlebców”. Jak mawiał Gordon Gekko, bohater filmu „Wall Street”: „Jeśli potrzebujesz przyjaciela – kup sobie psa”.

**Chce Pan powiedzieć, że lepiej zarabiać miesięcznie 100 tys. zł niż na przykład 100 mln?**

Paradoksalnie – TAK. Przy tak ogromnych dochodach następuje kompletne odczłowieczenie: beatyfikujemy się za życia, ale tylko we własnych oczach... Oddajmy tu głos Ayn Rand, autorki kultowej powieści „Atlas Zbuntowany”: „Najbardziej zdemoralizowany człowiek to ten, który nie ma celu”. Bo jaki sensowny cel może mieć osoba, która zarabia owe 100 mln zł miesięcznie? Polecieć w kosmos? Obejrzeć z bliska wrak Titanica? Co może pociągać tak bogatych ludzi? Przede wszystkim posiadanie nieograniczonej władzy. No i oczywiście pomnażanie majątku – wszelkimi możliwymi sposobami – co staje się ich narkotykiem. To



właśnie takim niewiarygodnie bogatym kanaliom „zawdzięczamy” wszystkie wojny, rewolucje, zamachy stanu czy też choć-

kości 8 mln zł. Wojsko zajmuje jego dwa land cruisery. – To nie były normalne działania. Czułem, że ktoś się na mnie wziął,



## Krzysztof OPPENHEIM

Przedsiębiorca, ekspert finansowy oraz od rynku nieruchomości, specjalizujący się m.in. w kredytach hipotecznych. Od lipca 2016 r. prowadzi także kancelarię antywindykacyjną o specjalnościach: upadłość konsumencka, pomoc zadłużonym przedsiębiorcom, spory „frankowe”. Członek Zespołu Roboczego ds. Restrukturyzacji i Upadłości w Radzie Przedsiębiorców przy Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorców.

by globalną ściemę walki ze strasznym wirusem, która to akcja pogrzebała w gruzach dziesiątki milionów biznesów na całym świecie.

Jeśli natomiast przedsiębiorca osiągnął w miarę stabilną sytuację finansową i jest w stanie zarobić miesięcznie nawet nie 100 tys. zł – wystarczy połowa tej kwoty, świetnie sobie też radzi ze skutecznym tworzeniem wspomnianej wysokiej jakości życia, to za wszelką cenę będzie chciał ten stan utrzymać. Poza tym jest jeszcze jedno, poważne niebezpieczeństwo, jeśli sukces finansowy przedsiębiorcy będzie wielce znaczący.

### Jakie?

Zacytuję fragment publikacji „Pulsu Biznesu”: „2 lipca 2002 r. o 6 rano na polecenie prokuratury CBS wyciąga Romana Kłuskę z łóżka i w kajdankach zawozi do aresztu. Wychodzi po wpłaceniu gigantycznej kaucji wyso-

bo odnosiłem sukcesy w biznesie. Kto? Nazwijmy to siłami zła żerującymi w gąszczu niejasnych i niekorzystnych dla przedsiębiorców przepisów – obrazowo stwierdza były prezes Optimusa”.

Czyli znowu mamy przykład, kiedy sukces finansowy – w pełni zastużony – obraca się przeciwko przedsiębiorcy. Sorry, taki mamy klimat prowadzenia biznesu.

**Ostatnio głośno jest o sprawie jednego z dalekich krewnych Bolesława Prusa, który zainwestował własny majątek na poziomie 80 mln zł w „biznes życia”. Skończyło się spektakularnym bankructwem. Historia ta bardzo pasuje do tego, o czym**

*Wydaje się, że „małego” łatwo wyrzucić, więc w przypadku zagrożenia, prowadząc firmę – mikrusa, nie jesteśmy chronieni. Nic bardziej mylnego! Kiedy Titanic wpadł na skałę, pasażerowie ratowali się, uciekając do małych szalup. A nie odwrotnie.*

**rozmawiamy. I wskazuje kolejną pułapkę, w którą łatwo można wpaść.**

Tak, znam ten przypadek. Być może ten pan zapragnął trafić do grona 100 najbogatszych Polaków i piąć się w tym rankingu coraz wyżej? Proszę zwrócić uwagę na poruszaną kwestię jakości życia. Budowa obiektu, który miał przynieść mu żyłę złota (galeria handlowa Color Park przy Zakopanem), rozpoczęła się w 2017 r.: jak potworny stres przeżywał ów nieszczęsny inwestor przez te ostatnie lata? Oto doskonały przykład, jak można zniszczyć sobie życie, gdy prowadząc biznes, źle ustawimy priorytety.

**Wróćmy jeszcze na chwilę do jakości, ale już nie życia, tylko produktu lub usługi, którą wytwarza mała firma lub startup. Często na początku produkt jest naprawdę fenomenalny, a kiedy przedsiębiorca próbuje go „wyskalować”, ze wspomnianej jakości niewiele zostaje. Dlaczego tak się dzieje?**

To dość oczywiste. Za każdym produktem wysokiej klasy (czy usługą) ktoś stoi: jego twórca, czyli właśnie konkretny przedsiębiorca. Dopóki ten ma pieczę nad każdym elementem, produkt ten będzie trzymał jakość. Jeśli jednak ta osoba będzie

dążyć do wysokiej monetyzacji swojego wynalazku, musi o jakości zapomnieć. W skali makro liczy się bowiem tylko wynik finansowy. Zapominamy więc nie tylko o jakości produktu, także o klientach (nie interesują nas pojedyncze reklamacje, nawet te bardzo zasadne), jak również o jego wytwórcach, czyli o pracownikach – po prostu szukamy taniej siły roboczej. Najważniejszymi parametrami będą koszty związane z produkcją i sprzedażą. Świetnie jest to widoczne w gastronomii: mowa o tym, jakie świństwa podają nam w sieciowych fast foodach. Ale jak to się mówi: „klient głupi wszystko kupi”.

**Przed przedsiębiorcami mnóstwo zagrożeń, a żyć i prowadzić firmę trzeba. Jaka jest recepta na przetrwanie? Jak nie dać się unicestwić? I przede wszystkim jak odpowiednio ustawić priorytety?**

Wydawać by się mogło, że „małego” łatwo wyrzucić, więc w przypadku zagrożenia, prowadząc firmę – mikrusa, nie jesteśmy chronieni. Nic bardziej mylnego! Kiedy wspomniany już ogromny Titanic wpadł na skałę, pasażerowie ratowali się, uciekając do małych szalup. A nie odwrotnie.

Ostatnie trzy lata jasno nam pokazały, że przedsiębiorcy znaleźli się na celowniku „możnych tego świata”. Kiedy masz przeciwko sobie tak potężnego wroga, możesz bronić się tylko jedną metodą. Tu raz jeszcze odniosę się do filmowego porównania, a konkretnie do kapi-

talnej sceny z filmu „Gladiator”. Chodzi o walkę na arenie, kiedy to Maximus i kilkunastu jego kompanów miało zginąć podczas nierównego boju z rzymskimi rydwanami, odtwarzając zabawie gawiedzi jedną z historycznych bitew. Pamięta pan, jak na filmie Maximus „zmienił historię”? Jeśli nie, gorąco polecam odświeżyć sobie tę scenę.

profesjonalny zespół. Nie zapominaj też ani o bliskich przyjaciółkach, ani o zaufanych kontrahentach. Jeśli zadbasz o najwyższą jakość swoich produktów (usług) – zatrzymasz klientów. W takiej „szalupie” wszyscy mamy ten sam cel: musimy współpracować. Co przy okazji pozwoli „pasażerom” na wzajemnie wzmacnianie psychiki.



Przed tą walką na śmierć i życie Gladiator tymi słowami mobilizuje kompanów, wskazując jednocześnie formę obrony przed wrogiem: „We stay together – we survive!”.

Polecam tę taktykę wszystkim przedsiębiorcom, aby nie paść ofiarą opresyjnego systemu. Zostań z najbliższą rodziną i firmą na „małej szalupie”, wybierając sobie wyłącznie sprawdzony,

Jak widać „małe” jest nie tylko piękne (patrz: jakość życia przedsiębiorcy, jeśli firma dobrze prosperuje), ale także – bardziej bezpieczne niż to „duże” czy „średnie”. Chciałbym, aby nasza rozmowa była potraktowana jako hołd złożony właśnie tym niedocenianym, najmniejszym podmiotom, bez których już dawno polska gospodarka by się zawałiła. ■



# W 2024 roku niższe limity podatkowe

**W przyszłym roku podatnicy mogą oczekiwać niższych limitów podatkowych w związku ze zmianą kursu euro. Kurs, stosowany do przeliczania limitów podatkowych wyrażonych w euro, okazał się niższy o ponad 30 groszy, niż ten używany do wyliczenia limitów na rok 2023. W rezultacie większość limitów podatkowych będzie niższa niż w roku bieżącym, w niektórych przypadkach nawet o ponad 400 tys. zł.** **Marek KUTARBA**

1 stycznia 2024 r. nastąpi zmiana większości limitów zawartych w przepisach ustaw o podatkach dochodowych, rachunkowości oraz w ustawie o VAT. Zmiana ta dotyczy limitów wyrażonych w euro, które złotowe odpowiedniki zostaną w przyszłym roku obniżone. Procedura przeliczenia limitów opiera się na średnim kursie euro ogłoszonym przez Narodowy Bank Polski na pierwszy dzień roboczy października roku poprzedzającego, zaokrąglonym do 1000 zł. Dla 2024 r. zastosowany zostanie kurs wynoszący 4,6091 zł za 1 euro, który jest znacząco niższy od kursu 4,8272 zł stosowanego dla roku obecnego.

## Skutki dla podatników

Spadek limitów podatkowych będzie miał konkretne skutki dla podatników. Obejmuje to szybszą konieczność prowadzenia ksiąg rachunkowych oraz ograniczenie liczby podatników uprawnionych do korzystania z ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych czy mających statusu małego podatnika.

I tak według ustawy o rachunkowości od 2024 r. pełna księgowość będzie wymagana od podmiotów, których przychody za 2023 r. wyniosły co najmniej 2 mln euro, czyli 9 218 000 zł. W tym roku limit ten wynosił 9 654 000 zł, a w roku 2022 – 9 188 200 zł.

Podobne zmiany dotyczą limitu przychodów warunkującego możliwość wyboru ryczałtu jako formy opodatkowania.

Od 1 stycznia 2021 r. limit ten wzrósł z 250 tys. euro do 2 mln euro. W 2024 r. ten limit również ulegnie obniżeniu. Wyniesie bowiem 9 218 000 zł zamiast dotychczasowych 9 654 000 zł, a zatem będzie o 436 tys. zł niższy.

## Dla kogo ryczałt?

Warto w tym miejscu pamiętać, że możliwość korzystania z ryczałtu nie jest ograniczo-

na wyłącznie wysokością uzyskiwanych przychodów.

Z ryczałtu nie mogą bowiem korzystać – bez względu na wysokość przychodów – firmy wytwarzające produkty opodatkowane podatkiem akcyzowym, handlujące częściami i akcesoriami do pojazdów mechanicznych, a także lombardy, kantory i apteki. Z ryczałtu nie może też korzystać przedsiębiorca świadczący usługi dla byłego pracodawcy.

Poza osobami fizycznymi (przedsiębiorcami) z ryczałtu

mogą korzystać także wspólnicy spółki cywilnej i jawnej osób fizycznych oraz przedsiębiorstwa w spadku osiągające przychody z pozarolniczej działalności gospodarczej. W ich przypadku limit przychodów od wysokości którego uzależnione jest prawo do korzystania z opodatkowania w tej formie odnosi się do sumy przychodów wspólników spółki.

W obszarze ryczałtu obowiązuje także ryczałt dotyczący możliwości opłacania podatku (ryczałtu) raz na kwartał. W 2024 r. limit ten wyniesie 921 820 zł, zamiast dotychczasowych 965 440 zł.

## Status małego podatnika

Podobne zmiany czekają także podatników korzystających ze statusu tzw. małego podatnika w zakresie podatku dochodowego od osób fizycznych (PIT), podatku dochodowego od osób prawnych (CIT) oraz podatku od towarów i usług. W 2024 r. limit ten wyniesie 9 218 000 zł. Przy czym należy pamiętać, że w przypadku VAT jest to limit odnoszący się do kwoty przychodu łącznie z podatkiem. Warto też pamiętać, że w przypadku VAT niższy limit obowią-

zuje pośredników. Dla nich limit ten w nowym roku wyniesie 207 tys. zł.

Status małego podatnika w PIT lub CIT stwarza wiele korzyści i ułatwień dla podmiotów, które mają do niego prawo, takich jak np. możliwość opłacania kwartalnych zaliczek na podatek czy też stosowania obniżonej do 9 proc. stawki CIT. W zakresie VAT mały podatnik może wybrać kwartalne rozliczenia podatku oraz ma możliwość stosowania tzw. metody kasowej.

## Limit amortyzacji

Kolejnym limitem, który ulegnie 1 stycznia 2024 r. zmianie, jest limit jednorazowej amortyzacji. W tym roku limit ten wynosi 241 tys. zł, w przyszłym – 230 tys. zł. Limit dotyczy łącznej wartości tych odpisów amortyzacyjnych w danym roku podatkowym.

Zgodnie z przepisami jednorazowa amortyzacja w ramach pomocy de minimis może być wykorzystywana przez podatników, którzy w danym roku podatkowym rozpoczęli prowadzenie działalności gospodarczej, oraz przez małych podatników. Mają oni możliwość dokonywania jednorazowych odpisów amortyzacyjnych od wartości początkowej środków trwałych do wysokości nieprzekraczającej w roku podatkowym równowartości kwoty 50 tys. euro.

*Od 2024 r. pełna księgowość będzie wymagana od podmiotów, których przychody za 2023 r. wyniosły co najmniej 2 mln euro, czyli 9 218 000 zł. W tym roku limit ten wynosił 9 654 000 zł, a w roku 2022 – 9 188 200 zł.*





# Najwyższy czas napisać ustawę o podatkach i opłatach lokalnych od nowa

Trybunał Konstytucyjny 18 października 2023 r. zakwestionował konstytucyjność przepisów ustawy o podatkach i opłatach lokalnych w zakresie powiązania stawki podatku od garaży od tego, czy ten ma odrębną księgę wieczystą, czy jest związany z księgą mieszkania. To kolejne orzeczenie TK w ciągu trzech miesięcy tak jednoznacznie uznające przepisy podatku od nieruchomości za naruszające ustawę zasadniczą. - Przepisy muszą być zmienione, a najlepiej, jakby zostały napisane od nowa - stwierdza w rozmowie z nami Michał Nielepkowicz, doradca podatkowy, Partner w Thedy & Partners.

Rozmawiała Ewa KONDERAK

Jest kolejny wyrok Trybunału Konstytucyjnego kwestionujący konstytucyjność przepisów o podatku od nieruchomości. Pierwszy zapadł w lipcu, kolejny w październiku. Dotyczy on uzależnienia stawki podat-

ku od garażu z tym, czy garaż ma wspólną księgę wieczystą z mieszkaniem, czy odrębną. Co dokładnie wynika z tego orzeczenia?

Zacznijmy od wskazania, że sprawa dotyczyła opodatkowa-

nia miejsc postojowych w garażach wielostanowiskowych zlokalizowanych w budynkach mieszkalnych. Deweloperzy oferują garaże, które mogą mieć różny status prawny – albo będą przynależać do mieszkania, albo będą miejscem w wyodrębnionej prawnie hali garażowej. W tym drugim przypadku garaż ma odrębną księgę wieczystą.

Z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego (sygn. akt SK 23/19) wynika jednoznacznie: uzależnienie wysokości stawki podatku od nieruchomości od tego, czy garaż ma wspólną księgę z mieszkaniem, czy jest odrębną własnością narusza przepisy konstytucji. Dotychczas podatnicy, którzy posiadają garaż z wyodrębnioną księgą, mu-

szą płacić znacznie więcej podatku niż ci, którzy mają jedną księgę wieczystą dla mieszkania z garażem. Stawka podatku dla garaży z odrębną księgą jest bowiem 10-krotnie wyższa niż dla garażu, który jest wpisany do księgi razem z mieszkaniem.

Trybunał w swoim uzasadnieniu przypominał, że taki sposób opodatkowania został ukształtowany w istocie w uchwale Naczelnego Sądu Administracyjnego z 2012 r. (sygn. akt II FPS

*Podatnicy, którzy posiadają garaż z wyodrębnioną księgą, muszą płacić znacznie więcej podatku niż ci, którzy mają jedną księgę wieczystą dla mieszkania z garażem. Stawka podatku dla tych pierwszych jest aż 10-krotnie wyższa.*

4/11), która zdeterminowała podejście interpretacyjne w tym zakresie na wiele lat. Trybunał uznał, że taka uchwała sądu administracyjnego jest niedopuszczalna. W szczególności dlatego, że jest to przykład rozstrzygnięcia wątpliwości dotyczących niejasnych regulacji podatkowych na niekorzyść podatników.

**Warto również dodać, że Trybunał Konstytucyjny wskazał, że ustawa o podatkach i opłatach lokalnych nie wyodrębnia garaży jako**

**osobnego przedmiotu opodatkowania, uznając je, w zależności od stanu faktycznego, za odrębny budynek lub część budynku.**

Zgadza się. Ustawa nie odwołuje się też w tym zakresie do innych regulacji. To zaś oznacza, że jeśli ustawodawca nie odwołał się w ustawie o podatkach i opłatach lokalnych do innych ustaw niepodatkowych, to nie wolno tego „dopowiadać” czy też „doprecyzowywać” interpretatorowi (np. sądowi).

Podsumowując, Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przepisy ustawy o podatkach i opłatach lokalnych w zakresie, w jakim umożliwiają na potrzeby podatku od nieruchomości uznanie wyodrębnionego lokalu-garażu znajdującego się



w budynku mieszkalnym za część budynku o odmiennym niż mieszkalny charakterze, są niezgodne z art. 84 w związku z art. 217 konstytucji.

**Co ten wyrok oznacza dla podatników?**

Według Trybunału Konstytucyjnego podatnicy przy opodatkowaniu garaży powinni być traktowani równo. O wysokości opodatkowania nie powinno decydować to, jaki jest ich status prawny. Dzięki orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, mając garaż pod mieszkaniem z odrębną księgą wieczystą, podatnicy nie zapłacą więcej.

**Ten październikowy wyrok został odroczony do końca 2024 r. Co to oznacza w praktyce?**

To prawda. Odroczenie wejścia w życie wyroku Trybunału Konstytucyjnego oznacza, że od 1 stycznia 2025 r. będą musiały zajść zmiany w przepisach ustawy o podatkach i opłatach lokalnych w tym zakresie. Podobnie zresztą w zakresie wyroku z 4 lipca 2023 r., kiedy Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodną z konstytucją definicję budowli. Tu wejście w życie wyroku zostało odroczone o 18 miesięcy.

Jak to zostało ujęte w uzasadnieniu: „Poważnych zmian wymaga cały mechanizm opodatkowania nieruchomości. Ustawodawca świadomość konieczności zmian ustawy o podatkach i opłatach lokalnych uzyskiwał z każdym kolejnym wyrokiem Trybunału, również uchwała NSA wskazała, że

zmiany prawne są co najmniej pożądane”.

Te ostatnie dwa orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, ale również wieloletnie i liczne wątpliwości interpretacyjne i spory podatników w zakresie opodatkowania podatkiem od nieruchomości, powinny skłonić ustawodawcę nie do nowelizacji przepisów ustawy o podatkach i opłatach lokalnych, ale do jej napisania od nowa. Sam osobiście postuluję takie podejście już od kilku lat. Myślę, że to bardzo dobry moment, aby zebrać grono ekspertów, praktyków i przygotować nowy tekst tej ustawy, jakże ważnej dla wielu podatników i przedsiębiorców. Nowa

ustawa powinna wyeliminować wszystkie dotychczasowe wątpliwości, a jednocześnie powinna przystawać do rzeczywistości gospodarczej, nie naruszając przy tym reguł konstytucyjnych.

**Czy podatnicy, którzy płacą podatek, mimo niekonstytucyjności przepisów o podatku od nieruchomości będą mogli go odzyskać?**

Niestety nie, co wynika wprost z wyroku. Będą mogli to zrobić tylko podatnicy, którzy wnieśli skargę do Trybunału. Jak podkreślono w uzasadnieniu wyroku, taka decyzja podyktowana jest troską o finanse jednostek samorządu terytorialnego. ■



*Nowa ustawa o podatkach i opłatach lokalnych powinna wyeliminować wszystkie dotychczasowe wątpliwości, a jednocześnie powinna przystawać do rzeczywistości gospodarczej, nie naruszając przy tym reguł konstytucyjnych.*

Jacek Gniadek SVD



# Czy istnieje chrześcijański libertarianizm?

Rozmiar zwycięstwa w tegorocznych wyborach prezydenckich w Argentynie Javiera Milei nad Sergio Massą przerósł wszelkie oczekiwania. Był to głos sprzeciwu wobec katastrofalnej sytuacji gospodarczej kraju, w którym roczna stopa inflacji we wrześniu br. wzrosła do 140,1 proc.

Jak powiedziała Margaret Thatcher, „problem z socjalizmem polega na tym, że w którymś momencie kończą się cudze pieniądze”. W Argentynie pieniądze się skończyły i socjalizm został pokonany przez kandydata, który otwarcie przyznaje się do libertariańskich poglądów. Zrobiło to wrażenie nawet na Ronie Paulu, libertariańskim kandydacie na prezydenta USA. Wielu w Polsce myli jeszcze libertarianizm z libertynizmem. Przed wyborami w Argentynie KAI napisał, że Milei jest radykalnym libertynem. Jest prawdą, że niektórzy libertarianie są libertynami, podobnie jak libertynami mogą też być niektórzy ludzie uważający się za katolików, nie będący libertarianami. Są to jednak dwa różne pojęcia, choć o bardzo podobnym brzmieniu.

Libertynizm w dzisiejszym znaczeniu to postawa światopoglądowa o charakterze obyczajowym, która oznacza brak moralności i prowokacyjne zachowanie. A libertarianizm? Papież Franciszek skrytykował libertarianizm za radykalny indywidualizm. W jego obronie Sebastian Stodolak napisał: „Rdzeniem libertarianizmu są przykazania »Nie kradnij« i »Nie zabijaj«. Za libertariański można uznać każdy pogląd na organizację życia społecznego, który tę zasadę respektuje”.

Matt Zwolinski i John Tomasi w książce „The Individualists: Radicals, Reactionaries and the Struggle for the

Soul of Libertarianism” przedstawiają wyczerpującą i fascynującą historię ruchu libertariańskiego i libertariańskiej filozofii. Pokazują, że libertarianizm jest pojęciem elastycznym, w którym istnieje debata pomiędzy anarchistami i zwolennikami państwa minimum.

Według amerykańskich autorów sześć podstawowych idei libertarianizmu to: indywidualizm, własność prywatna, sceptycyzm władzy, wolny rynek, spontaniczny porządek i wolność negatywna. Czy taki libertarianizm można pogodzić z chrześcijaństwem?

To pytanie powraca w komentarzach w polskim Internecie po wyborach w Argentynie. Z pewnością można, ale należałoby te sześć idei poszerzyć o chrześcijańską perspektywę.

Socjalizm opiera się na błędnym antropologicznym założeniu i jest do odrzucenia. Jednostka nie może być zwykłym elementem i częścią organizmu społecznego. Każdy człowiek powinien być wolnym i świadomie działającym podmiotem. Zapowiedź likwidacji państwa opiekuńczego przez nowego prezydenta Argentyny daje taką szansę.

Libertarianin, który jest chrześcijaninem, nie musi kierować się indywidualizmem. Może go zastąpić personalizmem i cnotą sprawiedliwości. Wolność rozumie nie tylko jako brak przymusu, ale także jako zdolność do samorealizacji w życiu społecznym. Wie, że wolny rynek nie istnieje bez kultury opartej na wartościach, więc sam stara się ją tworzyć.

Socjalizm został na razie pokonany w Argentynie, ale należy czuwać, by nie wrócił tylnymi drzwiami. Benedykt XVI w encyklice „Caritas in veritate” daje dobrą radę. Jest logika państwa, logika rynku i logika daru. I lepiej tego nie mieszać.

*Według amerykańskich autorów sześć podstawowych idei libertarianizmu to: indywidualizm, własność prywatna, sceptycyzm władzy, wolny rynek, spontaniczny porządek i wolność negatywna.*



Od 1 października 2023 r. obowiązują pierwsze obowiązki dla importerów związane z unijnym mechanizmem CBAM, czyli mechanizmem dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem emisji CO<sub>2</sub>. Importerzy zostali zobowiązani do składania kwartalnych sprawozdań. Pierwsze trzeba będzie złożyć do końca stycznia 2024 r.

Marek KUTARBA



# Już w styczniu pierwsze sprawozdanie o podatku węglowym

**B**udzący spore kontrowersje tzw. podatek węglowy zaczyna powoli funkcjonować w rzeczywistości gospodarczej. Na razie w dość ograniczonym zakresie, ale jak na początek i tak pojawiające się nowe obowiązki mogą okazać się dość uciążliwe.

## Zasady nowej opłaty

Zanim jednak o nowych obowiązkach, przypomnijmy, że w dużym uproszczeniu podatek węglowy to specjalna opła-

ta pobierana od importowanych z krajów spoza Unii Europejskiej (co do zasady, są bowiem małe wyjątki) dóbr, które w przeciwieństwie do tych unijnych nie są obciążone opłatami związanymi z emisjami CO<sub>2</sub>, a tym samym są zazwyczaj tańsze niż produkty unijne. System tych opłat i związanych z nimi regulacji nosi nazwę CBAM (od ang. Carbon Border Adjustment Mechanism).

System CBAM został skonstruowany zgodnie z zasadami

Światowej Organizacji Handlu (WTO) i innymi zobowiązaniami międzynarodowymi UE i będzie funkcjonował w następujący sposób: importerzy z UE będą kupować certyfikaty emisji CO<sub>2</sub> po cenie odpowiadającej cenie emisji, jaka zostałaby zapłaconą, gdyby importowane towary zostały wyprodukowane zgodnie z unijnymi przepisami dotyczącymi ustalania opłat za emisję gazów cieplarnianych. Jeżeli producent spoza UE wykaże jednak, że zapłacił już cenę

za emisje wykorzystane do produkcji importowanych towarów w państwie trzecim (czyli gdzieś poza Unią), to odpowiadający temu koszt unijny importer będzie mógł sobie w pełni odliczyć, co oznacza, że koszt wprowadzenia towaru nie będzie wcale albo tylko w nieznacznym stopniu obciążony nowymi opłatami. Oficjalny przekaz jest taki, że mechanizm ten ma zachęcać producentów spoza obszaru UE do uwzględniania czynnika związanego z ochroną środowiska w swojej działalności.

## Okres przejściowy

Pierwsze obowiązki związane z funkcjonowaniem tego systemu pojawiły się dla unijnych importerów, a zatem także polskich przedsiębiorstw, 1 października 2023 r., za sprawą obowiązującego od maja Rozporządzenia Wykonawczego CBAM, które dotyczy obowiązku raportowania emisji w okresie przejściowym.

Zgodnie z tymi przepisami okres przejściowy CBAM rozpoczął się 1 października 2023 r. i potrwa do 31 grudnia 2025 r. Później, a zatem od 1 stycznia 2026 r., nastąpi ostateczne wdrożenie CBAM w pełnym zakresie.

W okresie przejściowym importerzy wyrobów objętych CBAM będą zobowiązani do ustalania emisji „wbudowanych” w importowane przez

siebie produkty oraz składania kwartalnych sprawozdań CBAM. W okresie przejściowym importerzy będą musieli zgłaszać emisje wbudowane w ich towary bez konieczności uiszczania opłaty wyrównawczej, co da czas na przygotowanie się do wprowadzenia systemu ostatecznego. Rejestracja importerów jako „upoważnionych zgłaszających CBAM” rozpocznie się 31 grudnia 2024 r.

Produkty objęte raportowaniem wskazane są

w rozporządzeniu według ich klasyfikacji w Nomenklaturze Scalonej (CN) i obejmują: żelazo, stal, aluminium, nawozy, cement, energię elektryczną i wodór (rozporządzenie przewiduje jednak pewne wyłączenia, m.in. ze względu na wartość lub pochodzenie).

Obowiązek kwartalnego składania do

Komisji Europejskiej sprawozdania CBAM (ma się to odbywać poprzez „Rejestrator Przejściowy CBAM”) dotyczy każdego podmiotu importującego towary objęte zakresem CBAM lub ich przedstawicieli pośrednich (zawsze jeśli importerzy nie posiadają siedziby w UE) i składane będzie miesiąc po zakończeniu każdego kwartału. A ponieważ pierwszy taki kwartał zaczął się 1 października 2023 r., pierwsze sprawozdanie trzeba będzie złożyć do 31 stycznia 2024 r.

## Szczegóły sprawozdania

Sprawozdanie musi zawierać informacje o całkowitych: wbudowanych emisjach bezpośrednich, wbudowanych emisjach pośrednich, cenie należnej za emisje wbudowane w kraju pochodzenia towarów, ilości każdego rodzaju towarów per instalacja. Oczywiście dane te obejmują towary importowane w kwartale, którego sprawozdanie dotyczy.

Do 31 grudnia 2024 r. emisje wbudowane w towary będą mogły być ustalane przy użyciu jednej z następujących metod monitorowania i raportowania:

- system handlu uprawnieniami do emisji CO<sub>2</sub> stosowany w miejscu, w którym zlokalizowana jest instalacja;
- obowiązkowy system monitorowania emisji CO<sub>2</sub> w miejscu (państwie), w którym znajduje się instalacja;
- system monitorowania emisji CO<sub>2</sub> w danej instalacji stosowany przez jej operatora, na który może składać się weryfikacja emisji przez akredytowanego weryfikatora.

Do 31 lipca 2024 r. zgłaszający, którzy nie będą w stanie uzyskać informacji o wbudowanych emisjach określonych w rozporządzeniu CBAM poprzez zastosowanie przewidzianej w nim metodologii bazowej ani metod uproszczonych, będą mogli używać innych metod ustalania emisji, w tym wartości domyślnych.

Deklarowane emisje będą musiały zostać zweryfikowane przez niezależnego, akredytowanego weryfikatora. ■

*Okres przejściowy CBAM rozpoczął się 1 października 2023 r. i potrwa do 31 grudnia 2025 r. Później, a zatem od 1 stycznia 2026 r., nastąpi ostateczne wdrożenie CBAM w pełnym zakresie.*



# Wojna o klimat dopiero się zaczyna

Do opinii publicznej z trudem przebijają się głosy ze świata naukowego, że szeroko nagłaśniany kryzys klimatyczny to humbug. Prawda jest taka, że zmiany na Ziemi mają charakter cykliczny, a człowiek jest odpowiedzialny za nie w nikłym stopniu. Upolityczniony katastrofizm klimatyczny i ekohisteria, choć sprzyjają budowaniu nowych gałęzi biznesu, mogą stać się autostradą do całkowitej ruiny gospodarek w Europie i Ameryce.

Robert AZEMBSKI

Pod koniec października i na początku listopada 2023 r. ponad 200 czasopism poświęconych zdrowiu opublikowało jednocześnie artykuł redakcyjny wzywający Światową Organizację Zdrowia (WHO) do pilnego uznania „kryzysu klimatycznego i przyrodniczego” za globalne, poważne i narastające zagrożenie. Artykuł wiodący, który został potem niemal żywcem powielony w kolejnych setkach publikacji, ukazał się po raz pierwszy 25 października w cieszącym się renomą prestiżowym czasopiśmie „British Medical Journal” (BMJ). Czyta się go niczym jakiś horror. Wyraźnie „przydzielono mu funkcję” wstrząśnięcia czytelnikami.

## Globalny stan alarmowy

Redaktor rzeczzonego materiału nie da ani na chwilę odetchnąć czytelnikowi. W jego artykule wprost wieje grozą: „świat reaguje obecnie na kryzys klimatyczny i kryzys przyrodniczy, jakby były odrębnymi wyzwaniami. To jest błędne podejście. Światowa Organizacja Zdrowia powinna ogłosić niepodzielny kryzys klimatyczny i przyrodniczy jako globalny stan zagrożenia zdrowia” – alarmuje.

Dalej czytamy, że zmiany klimatyczne „powodują wylesianie, a użytkowanie gruntów jest główną przyczyną utraty przy-

rody”. Wszyscy musimy to wiedzieć (i przyswoić sobie!), że „niepodzielny kryzys planetarny spowoduje niedobory ziemi, schronienia, żywności i wody, zwiększając w ten sposób ubóstwo i prowadząc do masowych migracji i konfliktów”.

Po prostu – odwołując się do języka młodzieżowego – Armagedon i masakra!

Narrację o zmianie klimatu w wyniku szkodliwego wpływu działalności człowieka od lat dyktuje tzw. konsensus naukowców współpracujących w ramach Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC) przy ONZ. IPCC, które mieni się poważną światową jednostką badawczą, przekonuje, że poziom tzw. naturalnego CO<sub>2</sub> utrzymuje się na stałym poziomie 280 ppm od 1750 r., ale CO<sub>2</sub> wyprodukowane przez człowieka jest już odpowiedzialne za jego wzrost o 140 ppm, stanowiąc 33 proc. całkowitego CO<sub>2</sub> w atmosferze. Zdaniem IPCC, chcąc powstrzymać globalne ocieplenie, należy tylko ograniczyć emisję CO<sub>2</sub>, której źródłem jest działalność człowieka. Dlatego trzeba robić wszystko, by ograniczyć tzw. ślad węglowy, likwidując tzw. brudne źródła energii (pochodzące przede wszystkim z paliw kopalnych) i zamieniając je na „czyste” (pochodzące z OZE, z wykorzystania energii elektrycznej oraz wodorowej).

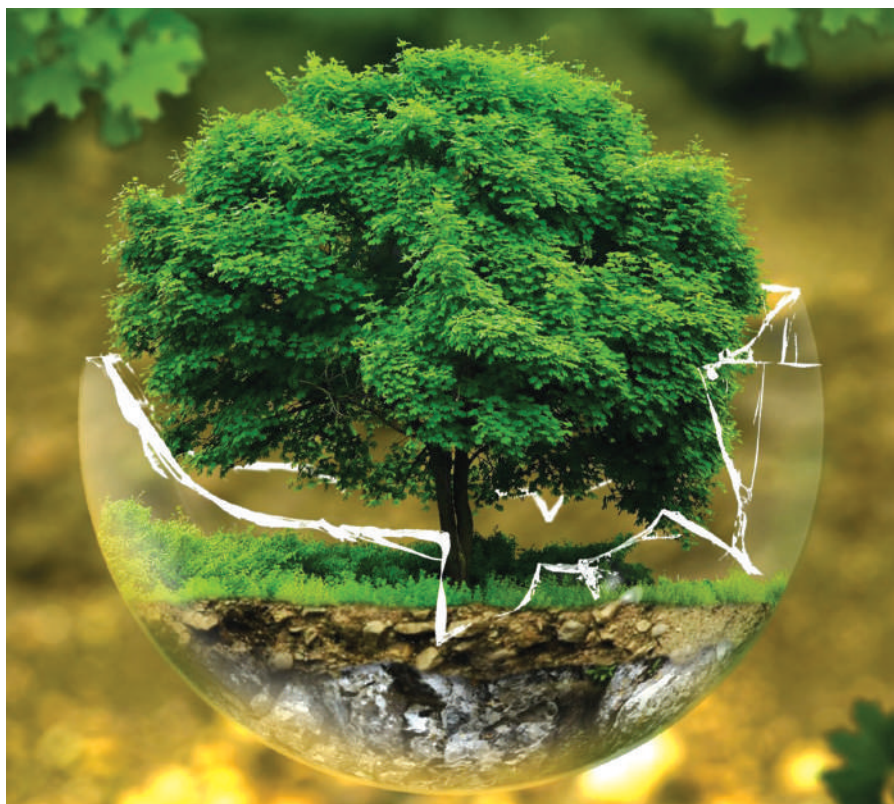


## Ambitne cele klimatyczne

Jak już niemal powszechnie wiadomo, Unia Europejska próbuje wymóc na swoich krajach członkowskich bycie tzw. neutralnym klimatycznie najpóźniej do 2050 r. U nas organizacja pod nazwą WWF Polska opracowała nawet raport pod tytułem „Zeroemisyjna Polska 2050”. Zawiera on analizę sytuacji i szereg rekomendacji dotyczących osiągnięcia przez Polskę zeroemisyjności netto, czyli tzw. neutralności klimatycznej.

Jak czytamy w raporcie, „w obliczu katastrofy klimatycznej rozpocząć należy od zaprzestania prowadzenia polityki będącej w kontrze do osiągnięcia celu neutralności klimatycznej, przykładowo: osuszania torfowisk, blokowania rozwoju OZE, braku zrównoważonej polityki transportowej czy nieoptymalnej termomodernizacji budynków”. Czyli – jest tam nawet więcej postulatów niż tylko wezwanie do redukcji CO<sub>2</sub> z przemysłu czy tropienie „ślądu węglowego” przy pomocy zmyślnych kalkulatorów, robienia audytów oraz planów ESG przez firmy, które odnalazły nową niszę biznesową opartą o ekohisterię.

Według odchodzącego rządu PiS, ewolucja gospodarki i energetyki musi odbywać się jednak w sposób bezpieczny dla obywateli, gospodarki i państwa. Czy jednak ambitny cel „neutralności klimatycznej” zostanie osiągnięty w zakładanym przez Unię Europejską terminie? Zależy to od wielu czynników. Już dziś jednak widać, że cel ten oddala się w czasie.



## Deklaracja CLINTEL

Wysyp artykułów na temat rosnącej grozy klimatycznej pojawił się, dziwnym trafem, tuż po podpisaniu przez ponad 1800 naukowców i specjalistów z całego świata wspólnej Światowej Deklaracji Klimatycznej stwierdzającej, że... „nie ma stanu nadzwyczajnego klimatycznego”.

Deklarację taką opublikowała Global Climate Intelligence Group (CLINTEL), niezależna fundacja działająca w obszarze polityki klimatycznej. W Deklaracji tej organizacji można odnaleźć to, o czym coraz częściej mówi się i pisze w różnych rozproszonych źródłach

*Niezależnych naukowców współpracujących w ramach CLINTEL łączy sprzeciw wobec wypaczenia prawdziwej nauki pod z góry wyznaczoną tezę. Według nich kryzys klimatyczny zawiniony przez człowieka to kreowana fikcja.*

– że klimat Ziemi zmieniał się od początku jej istnienia oraz że nasza planeta przechodziła już i przechodzić będzie cykle „zimne” i „ciepłe”.

„Mała epoka lodowcowa zakończyła się dopiero w 1850 r. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że obecnie doświadczamy okresu ocieplenia” – czytamy w Deklaracji CLINTEL. Jej sygnatariuszami są m.in. fizycy, meteorolodzy, profesorowie wielu różnych ośrodków naukowych oraz na-

ukowcy zajmujący się „z wolnej stopy” ochroną środowiska. Widać też podpisy kilku laureatów Nagrody Nobla.

CLINTEL powołana została do życia w 2019 r. przez emerytowanego profesora geofizyki Guusa Berkhouta i dziennikarza naukowego Marcela Croka i od tamtego czasu skupia coraz więcej zainteresowania tzw. poważnego świata naukowego. Niezależnych naukowców współpracujących w ramach CLINTEL łączy sprzeciw wobec wypaczenia prawdziwej nauki pod z góry wyznaczoną tezę o zasadniczym wpływie człowieka na zmiany klimatyczne. Uważają oni, że badając klimat, nie wolno popadać w nienaukową przesadę. Przede wszystkim zaś przewidywania dotyczące globalnego ocieplenia na ziemi powinny być wolne od nacisków polityków, jak to delikatnie wyrażono: „szukających korzyści materialnych w aliansie ze środowiskami biznesu”.

Wszystko zaczyna wskazywać na to, że kryzys klimatyczny zawiniony przez człowieka to kreowana fikcja.

„Nauki o klimacie powinny być mniej polityczne, a polityka klimatyczna bardziej naukowa” – można przeczytać w preambule ogłoszonej deklaracji.

Zdaniem naukowców współpracujących ze sobą w ramach CLINTEL Ziemia ogrzała się o ok. 2 stopnie Fahrenheita od zakończenia małej epoki lodowcowej w okolicach 1850 r. i nie stano-

*W 2019 r. NASA, powołując się na dane z nadzoru satelitarnego, autorytatywnie stwierdziła, że „obecny świat jest zdecydowanie bardziej ekologicznym miejscem, niż był nim dwadzieścia lat temu”.*

wi to nadzwyczajnej sytuacji. Nie jest nawet symptomem kryzysu klimatycznego.

– W ciągu ostatnich kilku tysięcy lat na planecie było jeszcze cieplej – napisał w związku z nowym raportem klimatycznym na swoim blogu „Science Under Attack” Ralph Alexander, specjalista ds. klimatu oraz emerytowany profesor fizyki. Istnieje bowiem wiele dowodów na to, że średnie temperatury na Ziemi bywały już wyższe na początku epoki Holocenu (czyli po zakończeniu ostatniej regularnej epoki lodowcowej), w rzymskim okresie ciepłym (kiedy np. winogrona i owoce cytrusowe uprawiano w obecnie znacznie chłodniejszej Wielkiej Brytanii) oraz w tzw. średniowiecznym okresie ciepłym (około roku 1000).

## CO<sub>2</sub> jest tyle, ile trzeba?

Deklaracja niezależnych naukowców obala też pogląd, że dwutlenek węgla szkodzi środowisku. Jest on wręcz niezbędny dla życia na naszej planecie i korzystny dla przyrody. Dodatkowy CO<sub>2</sub> powoduje wzrost globalnej biomasy roślinnej, jednocześnie zwiększając plony na całym świecie. Również australijska Wielka Rafa Koralowa – największy system raf na świecie – odnotowała obecnie „dwa rekordowe lata pokrycia koralowcami”.

Inna narracja rozpowszechniana przez alarmistów klimatycznych głosi, że zmiany klimatu powodują przyspieszone topnienie lodu na Grenlandii. W artykule CLINTEL z 3 lipca 2023 r. klimatolog Jorgen Keinicke informuje, że temperatury na Grenlandii osiągnęły maksimum w 2010 r., a szczyt utraty masy lodu przypadł już na lata 2011/2012.

– Topnienie w ciągu najbliższych dziesięciu lat będzie stałe spadać i osiągnie znacznie mniejsze poziomy niż w poprzedniej dekadzie – uważa naukowiec.

Również Brytyjskie Towarzystwo Królewskie opublikowało wyniki analizy wskazujące na to, że temperatura na Ziemi zaczęła rosnąć jeszcze przed wzrostem stężenia CO<sub>2</sub> w atmosferze i to właśnie ona jest przyczyną wzrostu CO<sub>2</sub>, a nie odwrotnie – jak sugerują modele klimatyczne wyznawców katastrofy klimatycznej będącej jakoby dziełem człowieka. Ci brytyjscy naukowcy stanowczo twierdzą, że nie można przypisać zmian klimatycznych tylko czynnikowi ludzkiemu. Co więcej, działalnością człowieka nie da się wyjaśnić 4,5 miliarda lat czasem silnych perturbacji i okresowych zmian klimatu. Autorzy zauważają, że naturalne zmiany w ilości CO<sub>2</sub> w atmosferze spowodowane wzrostem temperatury są trzykrotnie większe niż te czteroprocentowe wytwarzane przez człowieka (patrz: <https://www.mdpi.com/2413-4155/5/3/35>).

Mało tego! W poście z kwietnia 2019 r. NASA, powołując się na dane z nadzoru satelitarnego, autorytatywnie stwierdziła, że



„obecny świat jest zdecydowanie bardziej ekologicznym miejscem, niż był nim dwadzieścia lat temu”.

„Zazielenianie planety w ciągu ostatnich dwóch dekad oznaczało wzrost powierzchni liści na roślinach i drzewach równy obszarowi pokrywianemu przez wszystkie lasy deszczowe Amazonii. Obecnie, w porównaniu z początkiem XXI wieku, przybyło ponad dwa miliony mil kwadratowych dodatkowej powierzchni zielonych liści, co oznacza wzrost o 5 proc. w stosunku do 2000 r.” czytamy w raporcie NASA.

### Ideologia klimatyzmu a biznes

Niestety aktywność IPCC i podobnych gremiów może być też dowodem na to, że nauka coraz częściej staje się narzędziem w rękach polityków oraz fanatycznych ekoaktywistów. Jedni i drudzy stają się (czasem nieświadomie) wykonawcami planów elit biznesowych. IPCC – zdaniem niezależnych badaczy klimatu – jest tylko pozornie gremium naukowym. Nawet wyniki badań naukowych składające się na dorobek tej organizacji

są zniekształcane i „podkręcane” przez rządy oraz organizacje aktywistów, które zdominowały tę instytucję.

Szacunki Międzynarodowej Agencji Energii Odnawialnej (IRENA) wskazują, że na świecie sektor Odnawialnych Źródeł Energii (OZE) zatrudnia już prawie 12 mln osób. Z kolei w Unii Europejskiej działa już 23 mln małych i średnich firm ze 100 mln pracowników, wytwarzając ponad połowę europejskiego PKB. Według przybliżonych szacunków globalny rynek OZE już w 2021 r. wart blisko 928 mld dolarów, z prognozowanym wzrostem do około 1,5 bln dolarów do 2025 r., w czym udział mają w ogromnym stopniu ponadnarodowe koncerny.

Filantrop-miliarder i były burmistrz Nowego Jorku Michael Bloomberg we wrześniu tego roku zadeklarował 500 mln dolarów na konwersję produk-

cji energii elektrycznej w USA na źródła wiatrowe i słoneczne oraz zamknięcie elektrowni węglowych i gazowych. W amerykańskiej przestrzeni publicznej, tej poza cenzurą mediów nale-

żących do koncernów, coraz częściej można natrafić na opinie, że miliony Bloomberga, w połączeniu z miliardami wydatkowanymi przez administrację Joe Bidena na nieefektywne OZE, mogą stanowić autostradę do całkowitej już ruiny amerykańskiej gospodarki.

Próby przestawiania na siłę i w trybie przyspieszonym, często bez oglądania się na specyfikę gospodarek danych krajów, np. mocą dyktatu federalizujących Europę brukselskich urzędników, już dziś rodzą poważne znaki zapytania. Co do sensu, a co najmniej co do trybu działań, do których jesteśmy tak intensywnie zagrzewani. ■

*Aktywność IPCC i podobnych gremiów może być dowodem na to, że nauka coraz częściej staje się narzędziem w rękach polityków oraz fanatycznych ekoaktywistów. Jedni i drudzy stają się wykonawcami planów biznesowych elit.*



# Potencjał polskiego sektora bankowego

Banki, jako fundament polskiego sektora finansowego, dysponują siłą kapitałową do tego, by stać się kluczowym wehikułem finansującym historyczny wysiłek transformacyjny, jaki czeka polską gospodarkę. By tak się jednak stało, potrzebne są sprzyjające temu otoczenie ekonomiczne i regulacyjne.

To wnioski, do jakich doszli dr Ernest Pytlarczyk i Krzysztof Mrówczyński – autorzy najnowszego raportu Banku Pekao S.A.

poświęconego polskiemu sektorowi bankowości przedsiębiorstw. Ich zdaniem segment korporacyjny sektora bankowego przedstawia w Polsce znaczny potencjał rozwojowy, który wynika z kilku czynników. Przede wszystkim z wciąż niskiego poziomu nasycenia rynku kredytów dla firm, olbrzymich potrzeb inwestycyjnych naszej gospodarki oraz rosnącej złożoności biznesu polskich przedsiębiorstw.

W kontekście sytuacji kredytowej warto zwrócić uwagę na to, że sektor bankowy w Polsce, wobec słabszego poziomu rozwoju rynku kapitałowego i instytucji, takich jak fundusze

inwestycyjne czy zakłady ubezpieczeń, stanowi szczególnie ważną część krajowego sektora finansowego. W Polsce kredyty

monetarnych instytucji finansowych (głównie banków) stanowią ponad 45 proc. jego łącznych aktywów, co jest 4. najwyższym wskaźnikiem w całej UE. Czyni to z banków szczególnie ważny wehikuł finansowania polskiej gospodarki oraz współtworzącego ją sektora przedsiębiorstw.

To szczególnie ważne, jeśli weźmiemy pod uwagę olbrzymie wyzwania inwestycyjne stojące przed Polską, zwłaszcza w obszarze transformacji energetycznej. Należy pamiętać, że możliwości banków w tym zakresie będą w najbliższych latach determinowane zarówno przez otoczenie ekonomiczne, jak i regulacyjne. Pierwsze z wy-

zwań to olbrzymia skala projektów, która wymusza aranżowanie konsorcjów z innymi bankami krajowymi i zagranicznymi. Drugie związane jest z założeniami polityki klimatycznej – projektem inwestycyjnym stawiane będą wyższe oczekiwania, a decyzję o przyznaniu finansowania poprzedzać będzie badanie oczekiwanego wpływu inwestycji na otoczenie. Trzecie wyzwanie dotyczy aspektów o charakterze instytucjonalnym, na jakie natrafiają banki finansujące wielomiliardowe projekty.

Autorzy raportu konkludują, że pomimo ograniczeń i wyzwań, przed jakimi staną polskie banki, finansowanie i kompleksowa obsługa przedsiębiorstw pozostanie w najbliższych latach bardzo perspektywicznym obszarem ich działalności.

Szczegóły raportu na stronie: [Analizy makroekonomiczne - Bank Pekao S.A., Raport - Perspektywy bankowości przedsiębiorstw w Polsce \(pekao.com.pl\)](#)

*W Polsce kredyty monetarnych instytucji finansowych (głównie banków) stanowią ponad 45 proc. jego łącznych aktywów, co jest 4. najwyższym wskaźnikiem w całej Unii Europejskiej.*

**Materiał powstał we współpracy z Bankiem Pekao S.A.**



# Nie każdy projekt w firmie zakończy się sukcesem

Realizacja projektów w przedsiębiorstwach to naturalny proces, który wspiera rozwój kompetencji i całej organizacji. Trzeba jednak pamiętać, że nie każdy projekt będzie zrealizowany lub jego realizacja nie będzie taka, jak założyliśmy. Ważne jednak jest to, że także projekt nieudany może przynieść korzyści na przyszłość. Kluczowa jest analiza przyczyn porażki i wyciągnięcie właściwych wniosków - mówi w rozmowie z nami Jarosław Sobkowiak, prezes BDO Advisory.

Rozmawiała Ewa KONDERAK

**W wielu firmach realizacja projektów to chleb powszedni. W praktyce jednak nie w każdej efekty realizacji danego projektu są takie, jakich się oczekuje. Z czego może to wynikać?**

Warto zacząć od tego, że realizacja projektów, a w konsekwencji rozwój kompetencji i rozwiązań organizacyjnych wspierających i efektywną realizację, jest koniecznością i wpisuje się w dwa wymiary aktywności każdego przedsiębiorstwa – obok działalności operacyjnej. Projekty (według definicji PMI PMBOK Guide) to tymczasowe przedsięwzięcia podejmowane w celu stworzenia unikalnego produktu, usługi lub rezultatu. W obecnych czasach każda organizacja publiczna czy prywatna musi umieć realizować projekty. To po pierwsze.

Po drugie, oczywiście nie w każdej sytuacji kompetencje i rozwiązania organizacyjne

są rozwinięte w sposób wystarczający do realizacji projektów, szczególnie bardziej złożonych. Warto pamiętać, że wiedza związana z zarządzaniem projektami jest bardzo obszerna i obejmuje nie tylko techniki zarządzania projektami, ale również, a może przede wszystkim, kwestie zarządzania zmianą i przywództwa. Szczególna rola przypada tutaj liderom projektów, a więc Project Managerom i Sponsorom Projektów.

Po trzecie, nie każdy projekt zakończy się sukcesem. Jest to wpisane w ideę projektu. Projekty możemy na podstawie ich złożoności i ryzyka zaliczyć do jednego z trzech rodzajów:

- Projekty efektywnościowe o najniższym poziomie złożono-



ności i ryzyka, które w stu procentach powinny kończyć się sukcesem;

- Projekty utrzymaniowe – średnie pod względem złożoności i ryzyka, około 75 proc. projektów tego typu powinno kończyć się sukcesem;
- I wreszcie projekty transformacyjne – najbardziej złożone, ryzykowne, przełomowe – ok. 30 proc. tego typu powinno kończyć się sukcesem.

Nie należy jednak zapominać, że także projekt nieudany może przynieść korzy-

ści na przyszłość. Kluczowa jest analiza przyczyn porażki i wyciągnięcie właściwych wniosków.

**Czy jest jakieś uniwersalne podejście co do tego, jakie etapy powinna zawierać każda realizacja projektu?**

Oczywiście, cykl życia projektu dzieli się na następujące etapy:

- Idea,
- Inicjacja,
- Planowanie,
- Implementacja,
- Zamknięcie,
- Uruchomienie.

*Warto pamiętać, że wiedza związana z projektami jest bardzo obszerna i obejmuje nie tylko techniki zarządzania nimi, ale również, a może przede wszystkim, kwestie zarządzania zmianą i przywództwa.*

Pierwszy i ostatni nie jest najczęściej brany pod uwagę w tradycyjnym podejściu do zarządzania projektami, gdyż uwaga skoncentrowana jest na pozostałych, podczas których główną rolę pełni Project Manager i Sponsor Projektu, a więc jego liderzy. Na bazie własnego doświadczenia mogę też podkreślić rolę etapów inicjacji i planowania – ich prawidłowa realizacja jest kluczowa do minimalizacji ryzyka projektu.

Každy projekt to oczywiście dobry plan, w tym zaplanowanie zespołu i budżetu. Czy precyzyjne określenie tych elementów to podstawy, aby projekt zakończył się sukcesem?

Oczywiście, tak jak już powiedziałem etapy inicjacji i planowania w mojej ocenie są kluczowe. Bez budżetu i planu nie ma projektu, ale trzeba również pamiętać o uwzględnieniu szkoleń, jeżeli są potrzebne, planie komunikacji, właściwym zdefiniowaniu oczekiwań interesariuszy w kontekście celu projektu, zdefiniowaniu mierników i poziomu sukcesu oraz analizie ryzyka. Wiele z tych elementów jest pomijanych lub niedocenianych, co może powodować problemy z realizacją projektu na etapie implementacji lub jego odbiorem i akceptacją w fazie zamknięcia projektu.

**Czy wdrożenie projektu kończy pracę nad nim, czy Pan ze swojej praktyki radzi przeprowadzić jeszcze jakieś kroki?**

Jeżeli chodzi o sam projekt, to z jego definicji wynika, iż jest on przedsięwzięciem zamkniętym, określonym w czasie i ma swój początek i koniec. Inną sprawą jest to, że często efekty projektu są wdrażane do działalności operacyjnej i stają się one nowym standardem podlegającym ciągłemu doskonaleniu w przyszłości. To doskona-



lenie może także przyjąć formę nowego projektu.

#### Czy ma Pan radę, która ulepszyłaby w firmie realizację danego projektu – o czym warto pamiętać?

Myślę, że warto pamiętać o 12 fundamentalnych warunkach sukcesu projektu:

- Każdy projekt wymaga jasnego uzasadnienia biznesowego i powiązania z wyższym celem;
- Kluczowe znaczenie dla sukcesu ma aktywny sponsor projektu;
- Projekty zmieniają status quo. Należy spodziewać się oporu i od początku zarządzać zmianą;
- Skuteczni kierownicy projektów muszą być prawdziwymi liderami;

- Do skutecznej realizacji projektu potrzebny jest zmotywowany i zaangażowany zespół;
- Niepowodzenie projektu nie zawsze jest złe, gdyż może pozwolić na wyciągnięcie wniosków;
- Niepewność jest nieodłącznym aspektem projektu. Zarządzanie projektami to także zarządzanie ryzykiem;
- W projekcie zwykle występują zmiany. Większość projektów ulega korekcie, adaptacji w trakcie ich trwania;
- Organizacje projektowe zwykle przezwycięzają silosy organizacyjne i są

*Bez budżetu i planu nie ma projektu, ale trzeba również pamiętać o uwzględnieniu szkoleń, planie komunikacji, właściwym zdefiniowaniu oczekiwań interesariuszy, zdefiniowaniu mierników i poziomu sukcesu oraz analizie ryzyka.*

bardziej elastyczne i szybsze w działaniu;

- Zarządzanie portfelem projektów i ich priorytetyzacja są konieczne w celu efektywnego wykorzystania zasobów i skutecznej realizacji projektów w organizacji;
- Wskaźniki sukcesu projektu powinny skupiać się na efektach/korzyściach;
- Projekty nie mogą trwać wiecznie, muszą zostać zakończone, nawet jeżeli nie wszystko udało się osiągnąć.

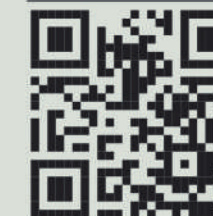


#### Oferta dla klientów biznesowych

### Koszty energii elektrycznej w Twoich rękach

Kupuj energię w korzystnym momencie na Platformie Ofert Indeksowanych

[energa.pl/poi](https://energa.pl/poi)



#### Klient biznesowy korzystając z POI zyskuje:

- ✓ swobodę w podejmowaniu decyzji dotyczących zakupu energii – na podstawie dowolnych kryteriów, według własnej strategii (w ujęciu rocznym, kwartalnym lub miesięcznym)
- ✓ dostęp do aktualnych cen na giełdzie oraz możliwość obserwowania zmian poprzez Platformę Ofert Indeksowanych
- ✓ umowę z Energa Obrótem na zakup zadeklarowanego wolumenu w określonym czasie (bez ustalania ceny energii)
- ✓ anglojęzyczną wersję aplikacji
- ✓ pomoc i wsparcie doradcy biznesowego Energi Obrótu



# Jaka jest polska polityka senioralna?

**Seniorzy to przyszłość. Dane demograficzne jednoznacznie pokazują, że bez umiejętnej aktywizacji seniorów na krajowym rynku pracy już niebawem pojawi się luka, której załatanie może okazać się co najmniej trudne. To jednak tylko jedno z wyzwań polskiej polityki senioralnej.**

Jacek **PODGÓRSKI**

Kolejne lata przyniosą realne zmiany dla krajowej gospodarki. Starzeć – uśredniając – będą się pracownicy, ale i konsumenci. Coraz mniejszej liczbie osób aktywnych zawodowo przypisana zostanie powiększająca się dynamicznie grupa obywateli pobierających świadczenia emerytalne czy rentowe. Powiedzieć, że sytuacja budżetowa będzie napięta, to jak nie powiedzieć nic. Pewne działania względem efektywnego oraz moralnie pożądanego traktowania seniorów – owszem – są realizowane, ale czy zostały one właściwie zaplanowane? Eksperti od lat podkreślają, że zaprojektowanie skutecznej i wydolnej polityki senioralnej powinno stanowić efekt wieloletnich analiz. Takowych chyba nie poczyniono.

## Dzieci nie ma i nie będzie

W 2022 r. w Polsce współczynnik dzietności (TFR) wyniósł 1,26. Oznacza to, że na jedną kobietę rodziło się 1,26 dziecka. To niewiele. Bardzo niewiele, bo aby Polaków nie ubyło, wskaź-

nik powinien oscylować wokół wartości 2,2. Nasz kraj jest dziś w światowym ogonie, gdy pod uwagę weźmiemy współczynnik dzietności. Złudzeń nie pozostawiają także statystyki Głównego Urzędu Statystycznego.

Analicyści GUS wyliczyli, że w 2030 r. liczba Polaków w wieku przekraczającym 60. rok życia wyniesie 10,8 mln osób, a dwie dekady później będzie to już 13,7 mln osób. Wówczas, czyli już za bez mała 30 lat, osoby w wieku 50+ będą stanowiły ponad połowę polskiego społeczeństwa, a Polacy w wieku 60+ będą stanowić grupę około 40 proc. Polaków. Oznacza to gigantyczne, historycznie rekordowe obciążenie dla systemu emerytalnego, za

które zapłacą osoby aktywne zawodowo. Zapłacą dostownie. W 2022 r. liczba emerytów i rencistów powiększyła się o 212 tys. osób i wynosiła 7 858 000, z czego grupę 6 065 000 stanowili emeryci. Po marcowej waloryzacji okazało się jednak, że liczba emerytów i rencistów wzrosła już do 7 890 400. Próżno także szukać nadziei na zatrzymanie tego trendu. Na nic zdały się bowiem programy, które w teorii zaktywizować miały dietność. Ani 500+, ani

**30,6 mld zł**  
według szacunkowych wyliczeń wyniesie łączny koszt wypłaty 13. i 14. emerytur w 2026 r.

waloryzacja tego programu, ani wyprawki, ani Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, ani żadna inna forma realnej czy pozornej pomocy nie pomogły. Dzieci nie było i – chyba – na razie nie będzie.

Sprawia to, że musimy oswoić się z wciąż rosnącą liczbą seniorów, których przybywać będzie także z uwagi na fakt, że przeciętny obywatel starszego pokolenia miewa się dziś fizycznie znacznie lepiej niż jego rówieśnik dekadę, dwie czy trzy temu. To naturalnie dobra informacja, że seniorzy żyją dłużej i – średnio – w lepszym zdrowiu, ale stwarza to konieczność ułożenia się w nowej rzeczywistości.

## W berka z inflacją

Niemalym wyzwaniem okazuje się w tym przypadku niebezpieczna zabawa z kolejnymi dodatkowymi świadczeniami emerytalnymi. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to zwykła nieracjonalna gra w berka z inflacją, która już przy dzisiejszym poziomie obciążenia budżetu jest kłopotliwa.

W 2022 r. emerytury i renty kosztowały nas 269,4 mld zł. Koszt wypłaty „trzynastek” wyniósł około 15 mld zł, ale – jak wynika z analiz – już w 2026 r. będzie to 19 mld zł. Czternasta emerytura kosztowała nas 11,6 mld zł, ale już w 2026 r. będzie

to 13,1 mld zł. Biorąc pod uwagę wzrost liczby osób uprawionych do pobierania świadczenia, kurczącą się grupę osób aktywnych zawodowo i ciężki pod względem ekonomicznym moment dziejowy, trudno doszukiwać się logicznego sensu wypłaty 13. i 14. świadczenia. Można oczywiście mówić o konieczności podniesienia poziomu życia osób najstarszych – to ważne, ale czy racjonalne w czasie szalejącej inflacji, kryzysu cenowego na rynkach energii czy walki ze skutkami kolejnych lockdownów? Czy w tym czasie rząd nie powinien raczej rewidować polityki społecznej i społecznej, niż utrzymywać siatkę dotychczas wprowadzonych świadczeń?

Tym bardziej że nasz system emerytalny jest szalenie drogi i pochłania regularnie ponad 10 proc. PKB, co zdecydowanie przewyższa średnią dla OECD. Dużo mniej – gdy przyrównamy do rozmiarów gospodarki – system emerytalny kosztuje Szwedów, Niemców czy Czechów.

Debata o wprowadzeniu dodatkowych „okazjonalnych” świadczeń, które nagle stały się świadczeniami stałymi, zbiegła się w czasie z długą i rozłożoną w czasie kampanią wyborczą. Można by w tym miejscu napisać, że to zwykła wyborcza kielbasa, ale to przecież truizm.





**Starszy pracownik,  
starszy klient**

Faktem, który pracodawcy muszą dziś zaakceptować, jest to, że ich pracownicy będą w kolejnych latach odpowiednio starsi. Możemy, oczywiście, ratować się uzupełnianiem luk na rynku pracy migrantami, ale musimy pamiętać o tym, że nie jesteśmy jedynym krajem, który na taki pomysł wpadł. Trend jest taki, że wciąż coraz większe grupy ludności napływowej traktują Polskę jako kraj tranzytowy, który może zaproponować niższe niż na przykład w Niemczech wynagrodzenia czy mniej wartościowy niż u naszego zachodniego sąsiada pakiet socjalny. To jasne, że migranci będą obecni na krajowym rynku, ale potrzebne są dziś także działania aktywizujące seniorów.

Część przedsiębiorstw dostrzegła już tę konieczność i stopniowo zaczęła wprowadzać w swoich firmach strategię diversity and inclusion, które włączają coraz starszych pracowników w struktury organizacji, niwelując przy tym zasięg praktyk ageistycznych, ale wciąż dotyczy to głównie największych podmiotów, tymczasem najszerszą grupę firm w Polsce stanowią małe i średnie przedsiębiorstwa. Starsi niż statystycznie pracownicy mają wiele do zaoferowania potencjalnemu pracodawcy – i nie chodzi tu tylko o doświadczenie i umiejętności miękkie, które same w sobie są przecież tak czy owak cenne. Wbrew stereotypom pracownicy w okolicy wieku emerytalnego wykazują

znaczny ochotę do samokształcenia i udziału w kursach, szkoleniach i innych aktywnościach podnoszących ich zawodowe kwalifikacje. Statystyki pokazują, że sytuacja w tym zakresie najlepiej ma się w odniesieniu do największych ośrodków miejskich, a entuzjazm maleje wraz z wielkością miejscowości.

Według danych GUS za rok 2020 aktywnych zawodowo było zaledwie 39 proc. osób w wieku 60-64 lata i tylko 6 proc. osób powyżej 65. roku życia. To szalenie słaby wynik na tle państw choćby zachodniej części Europy. Polscy seniorzy wciąż traktują osiągnięcie wieku emerytalnego jako swoisty przymus rozstania się z miejscem pracy, nie jako szansę. Z ekonomicznego punktu widzenia najprostszą receptą byłoby tu podniesienie wieku emerytalnego, ale wydaje się, że i tu rozum przegra z polityką.

Zarówno po stronie biznesu, jak i państwa wciąż realizowanych jest zbyt niewiele działań zapewniających lepszą integrację osób starszych z rynkiem pracy. Mogą być to kursy komputerowe, nauka języków obcych, promocja elastycznych form zatrudnienia i szereg innych inicjatyw, które jednak nie mogą obejść się bez sensownych i szeroko zakrojonych kampanii informacyjnych. A prze-

cież dłuższa praca to – w tym przypadku – także zauważalnie wyższa wysokość świadczenia.

**Synergiczny krajobraz**

Mądra polityka senioralna nie może być prowadzona w oderwaniu od gospodarczych realiów, ale musi wpisywać się w pewien synergiczny krajobraz. Jest odwrotnie. Dziś, jak wskazuje Polski Instytut Ekonomiczny, 57 proc. seniorów czuje się gorzej traktowana w miejscu pracy, a aż 70 proc. twierdzi, że jest ofiarą jakiejś formy wykluczenia.

Seniorzy wskazują także na liczne bariery, na zniwelowaniu których powinni skupić się – przede wszystkim – rządzący. Mowa tu głównie o wykluczeniu cyfrowym i komunikacyjnym. Problemem jest także niedostrzeżenie niejednorodności grupy seniorów, którą cechuje przecież ogromne rozwarstwienie wiekowe czy różnice wynikające z uwarunkowań terytorialnych. Inna jest tu perspektywa mieszkańców miast i wsi, inna 65-latków i 80-latków.

Wiele pozostaje tu do zrobienia, a czas nagli. Im szybciej zainwestujemy w seniorów – bo niewątpliwie jest to inwestycja – tym szybciej przyniesie to wymierną korzyść o charakterze społeczno-gospodarczym. Jaka jest zatem polska polityka senioralna? Wciąż niedojrzała. ■

*Wbrew stereotypom pracownicy w okolicy wieku emerytalnego wykazują znaczną ochotę do samokształcenia i udziału w kursach, szkoleniach i innych aktywnościach podnoszących ich zawodowe kwalifikacje.*

# DUŻE PROMO

## dla MAŁYCH i ŚREDNICH FIRM

Dołącz do Programu BIZNESTANK  
z wirtualną kartą w aplikacji ORLEN VITAY!

**-10 gr** na paliwa  
**EFACTA\***

**-20 gr** na paliwa  
**VERVA\***

**+1000** VITAY  
**pkt** na start\*



*Kajetan  
Kajetanowicz*

Wicemistrz Świata  
w rajdach samochodowych





# Rybołówstwo rekreacyjne w Polsce przestało istnieć

Po wprowadzeniu w 2020 r. przez Unię Europejską zakazu połowów dorsza zarówno rybacy komercyjni, jak i rekreacyjni do dzisiaj nie otrzymali od polskiego rządu ani złotówki rekompensat. Chcemy usiąść do rozmów i poważnie podejść do tematu. Skoro czegoś się nam zakazuje, to trzeba nam to zrekompensować - mówi Michał Niedźwiecki, przedstawiciel rybołówstwa rekreacyjnego.

Rozmawiał **Tomasz CUKIERNIK**



**Od początku 2020 r. Komisja Europejska zakazała połowów dorsza. Czy te prawie cztery lata zakazu coś dały?**

Trudno mi to ocenić. Nie wiem, jaka jest kondycja dorsza, bo na tę chwilę nie łowimy ryb. Natomiast przez cztery lata nie ma możliwości, żeby ten ekosystem się tak szybko odbudował. Potrzeba co najmniej dekady. Trzeba pozwolić naturze się odrodzić. To nie jest tak, że po czterech latach od razu będziemy mieli pięknego dorsza.

**Czy zakaz był uzasadniony szczególnie w przypadku połowów rekreacyjnych, które mają marginalne znaczenie? Czy przez te połowy rekreacyjne populacja dorsza była zagrożona?**

To jest żart, że połowy rekreacyjne spowodowały brak dorsza na Bałtyku. Jest wiele innych czynników, które miały na to wpływ. Przede wszystkim dorsz jest drapieżnikiem. Jeśli chcemy chronić tego drapieżnika, to nie możemy odławiać jego pożywienia. Jeżeli duże statki paszowe łowią pokarm dorsza, to w jakim sposób mamy tego drapieżnika chronić? Już przed 2020 r. sygnalizowaliśmy Unii Europejskiej i naszemu rządowi, że z dorszem dzieje się coś niedobrego. Był mniejszy, wychudzony. Nic w tym kierunku nie robiono. Wręcz odwrotnie – po-

zwalano wpłynąć wielkim statkiem, które odławiały wszystko: od pokarmu dorsza – szprotę, śledzia po inne gatunki ryb. Do tego te wszystkie pozostałości militarne z II wojny światowej zaczynają poważnie szkodzić. Na wysokości Władystawowa i w innych miejscach widzieliśmy poparzone dorsze. Zgadzamy się z tym, że należy zamknąć Morze Bałtyckie na połow dorsza, ale nie w taki sposób. Ryba cały czas nie może się odrodzić, bo jej pokarm jest odławiany w potężnych ilościach. To są statki zarówno polskie, jak i z innych krajów Unii Europejskiej, które wpływają na nasze wody terytorialne i odławiają szprotę czy śledzia. Poza tym problemem są kawerny gazowe.

Cała płuczka jest wylewana do Zatoki Puckiej. W momencie jak to ruszyło, zaczął się pojawiać problem z dorszem. Do tego dochodzi brak wlewek z Morza Północnego. Po Bałtyku pływa też coraz większa liczba statków. W ciągu 10 lat bardzo rozrosła się baza kontenerowa w Gdańsku. O kilkaset procent. Są zrzuty zanieczyszczonych wód.

**Jak Unia Europejska rozwiązała problem zakazu w przypadku rybaków komercyjnych? Czy rybacy komercyjni łowią dorsza dostali odszkodowania?**

**Porozumienie rybaków rekreacyjnych z rządem ze stycznia 2020 r. zakładało rekompensatę finansową w wysokości 150 mln zł na pokrycie kosztów**

Tu jest też umiejętna zagrywka ze strony Unii Europejskiej. Jeśli wprowadza ograniczenia powyżej jednego roku, to jest zobligowana do zapłacenia rekompensat. Jeżeli robi to co roku, to rekompensaty nie są wymagane. Unia Europejska wprowadza zakaz na rok i go co roku przedłuża. Nie zrobiła tego na 7 czy 10 lat, a o takim czasie się otwarcie mówi.

**Czyli rekompensaty powinien płacić polski rząd?**

Zarówno rybacy komercyjni, jak i rekreacyjni za zakaz połowu dorsza do dzisiaj nie otrzymali od polskiego rządu ani złotówki rekompensat. Rybacy komercyjni mogą korzystać z innych programów unijnych. Polski rząd twierdzi, że to są te rekompensaty, ale nie jest to nigdzie napisane. Te programy nie są po to, żeby zrekompensować zakaz połowów dorsza, tylko po to, żeby im pomóc w przetrwaniu tego trudnego okresu.

**A polscy rybacy mogą łowić w rejonach Morza Bałtyckiego, gdzie nie ma zakazu?**

Możemy. Ale w mniejszych portach nie ma jednostek, które pływają gdzieś tam pod Szwecję, żeby łowić dorsza. W rybołówstwie rekreacyjnym poruszamy się w odległości do 30 mil od linii brzegowej. A w tym pasie jest zakaz połowów dorsza.

**Porozumienie rybaków rekreacyjnych z rządem ze stycznia 2020 r. zakładało rekompensatę finansową w wysokości 150 mln zł na pokrycie kosztów**

*W rybołówstwie dzieje się bardzo źle. Najprawdopodobniej skończy się tak samo jak z węglem. Widzimy, że cała branża chyli się ku upadkowi z uwagi na to, że rząd nie robi nic w temacie zabezpieczenia naszych interesów.*



związanych z przebranzowaniem się ludzi żyjących z rybołówstwa rekreacyjnego. Co z tego wyszło?

Z każdego portu nadmorskiego po dwóch przedstawicieli zawiązało sztab krzysowy, który podpisał z ministrem gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Markiem Gróbarczykiem porozumienie, z którego wynikało, że na trwale odchodzimy od zawodu, bo na dodatek mamy jeszcze morskie farmy wiatrowe, które z drugiej strony wchodzi na nasze jedyne łowiska. Posiadając takie statki, jakie mamy, nigdy do rybołówstwa rekreacyjnego nie wrócimy. Na pewno nie w takiej formie, jak to było do tej pory. Poza tym mieliśmy informację od ministra, że zakaz połowów dorsza nie będzie trwał rok czy dwa, ale kilkanaście lat. Dlatego uzgodniliśmy kwotę 150 mln zł, która miała być wypłacona odpowiednio do wielkości jednostek i strat. Niestety w rzeczywistości zostaliśmy oszukani. Do dzisiaj musimy płacić za postój naszych statków. Ponosimy koszty ich utrzymania, a nie mamy żadnej możliwości zarabiania. Polski rząd nie wywiązał się z ani jednego zapisu tego porozumienia. Czujemy się oszukani przez ministra Gróbarczyka. Nawet nie usiedliśmy do stołu, żeby porozmawiać, na jakich zasadach te pieniądze mają być nam przekazane.

**Dlatego dalej organizujecie protesty?**

Oczywiście. Doszliśmy do takiej kuriozalnej sytuacji, że niektóre jednostki drewniane się

rozeschły i mogą w portach zatonąć.

**Po co trzymacie te statki, skoro wiecie, że nie możecie wrócić do zawodu?**

Jeżeli zainwestowało się w biznes w postaci zakupu statku, przygotowania do prowadzenia biznesu, a państwo nam tego biznesu zakazało, to oczekujemy od państwa rekompensaty. Złomowanie statku drewnianego to koszt 150–200 tys. zł. Nikogo z nas na to nie stać. Większości nie stać nawet na utrzymanie statku w porcie. Co roku musimy robić przeglądy, które



*Do dzisiaj musimy płacić za postój naszych statków. Ponosimy koszty ich utrzymania, a nie mamy żadnej możliwości zarabiania. Polski rząd nie wywiązał się z ani jednego zapisu tego porozumienia.*

kosztują w zależności od wielkości statku 12–18 tys. zł. Do tego raz na pięć lat trzeba zrobić duży przegląd, który kosztuje ponad 50 tys. zł. Znacznie więcej, jeśli coś trzeba naprawić. Problem jest taki, że nie możemy stać w porcie bez ważnych dokumentów. Jeśli nie ma ważnych dokumentów, to płaci się kary w kwocie 500-krotnie wyższej, niż kosztuje postój.

**Ile do tej pory wynoszą straty rybaków rekreacyjnych z powodu wprowadzenia zakazu?**

Mniejsze jednostki do 12 osób miały do 60 tys. zł rocznie czystego zysku, a powyżej 12 osób – ponad 100 tys. zł. Wszystkich jednostek łącznie jest 113.

**Na początku 2020 r., kiedy Unia wprowadziła zakaz, rozmawiałem z rybakami. Mówili, że w 100-lecie zaślubin Polski z morzem całe wybrzeże umiera. Czy tak to wygląda dzisiaj?**

W rybołówstwie dzieje się bardzo źle. Najprawdopodobniej skończy się tak samo jak z węglem. Widzimy, że ta branża chyli się ku upadkowi z uwagi na to, że rząd nie robi nic w temacie zabezpieczenia naszych interesów. We wszystkich miastach nadmorskich jednostki stoją. Jeżeli właściciel nie zarabia, to nie zarabia też załoga na utrzymanie swoich rodzin. Po sezonie letnim ludzie przy-

jeżdżali na połów dorsza. W tej chwili wszystkie pensjonaty, restauracje nie korzystają z tego. My cały czas idziemy w dół. Co miesiąc musimy odpisywać 1200 zł za postój statku.

**Od początku 2024 r. Komisja Europejska chce zamknięcia wszystkich połowów ukierunkowanych śledzia i szprota w zachodniej części Morza Bałtyckiego. Czy ten zakaz jest uzasadniony?**

Ten zakaz powinien być wprowadzony w momencie wprowadzenia zakazu połowu dorsza. Będzie on ujemnym bodźcem dla branży rybołówstwa komercyjnego, dlatego trzeba im to jakoś zrekompensować. Branża rybołówstwa rekreacyjnego w Polsce się skończyła. W lipcu br. bez żadnych konsultacji z naszym środowiskiem została podjęta decyzja o zlikwidowaniu licencji połowowych dla statków rybołówstwa rekreacyjnego, które były wydawane przez Główny Inspektorat Rybołówstwa Morskiego. Skreślono nas zupełnie z istnienia. Nie ma innej branży rybołówstwa rekreacyjnego w Polsce. Olano nas, bo jesteśmy małym problemem społecznym i nie pojedziemy do Warszawy jak górnicy, ale dla nas to jest być albo nie być. To jest całe nasze życie. Ci, którzy łowili śledzia



*W lipcu bez żadnych konsultacji z naszym środowiskiem została podjęta decyzja o zlikwidowaniu licencji połowowych dla statków rybołówstwa rekreacyjnego. Skreślono nas zupełnie z istnienia.*

i szproty, stracą wszystko tak jak my w tej chwili.

**Nie będzie już polskich śledzi w Polsce?**

Oczywiście, że tak. Tak samo jak z dorszem. Łowiony jest na innych akwenach. Teraz kupuje się dorsza atlantyckiego. Naszego nie ma.

**Co to oznacza dla rybaków?**

Jak były rozmowy kularowe, mówiono nam, żebyśmy się przenieśli do innych portów. Ale gdzie? Przecież my tu mieszkamy. Znamy te akweny, niektórzy łowią z dziada pradziada. Wiedzą, gdzie górka,

gdzie kamyczek. Od lat mamy pozapisywane miejsca, miesiące. Wiemy, gdzie jest ryba, w zależności z której strony wieje wiatr itd. Sugerowano nam nawet, żebyśmy się przesiedlili. Ale gdzie? Do Rosji mamy jechać, bo tam na głębinach można łowić, bo jest dużo ryby? Mamy pływać na 50 mil, skoro nie możemy? Były różne głupie pomysły. Chcemy usiąść do rozmów, jak się ukonstytuuje nowy rząd, i poważnie podejść do tematu. Skoro czegoś się nam zakazuje, to trzeba nam to zrekompensować.

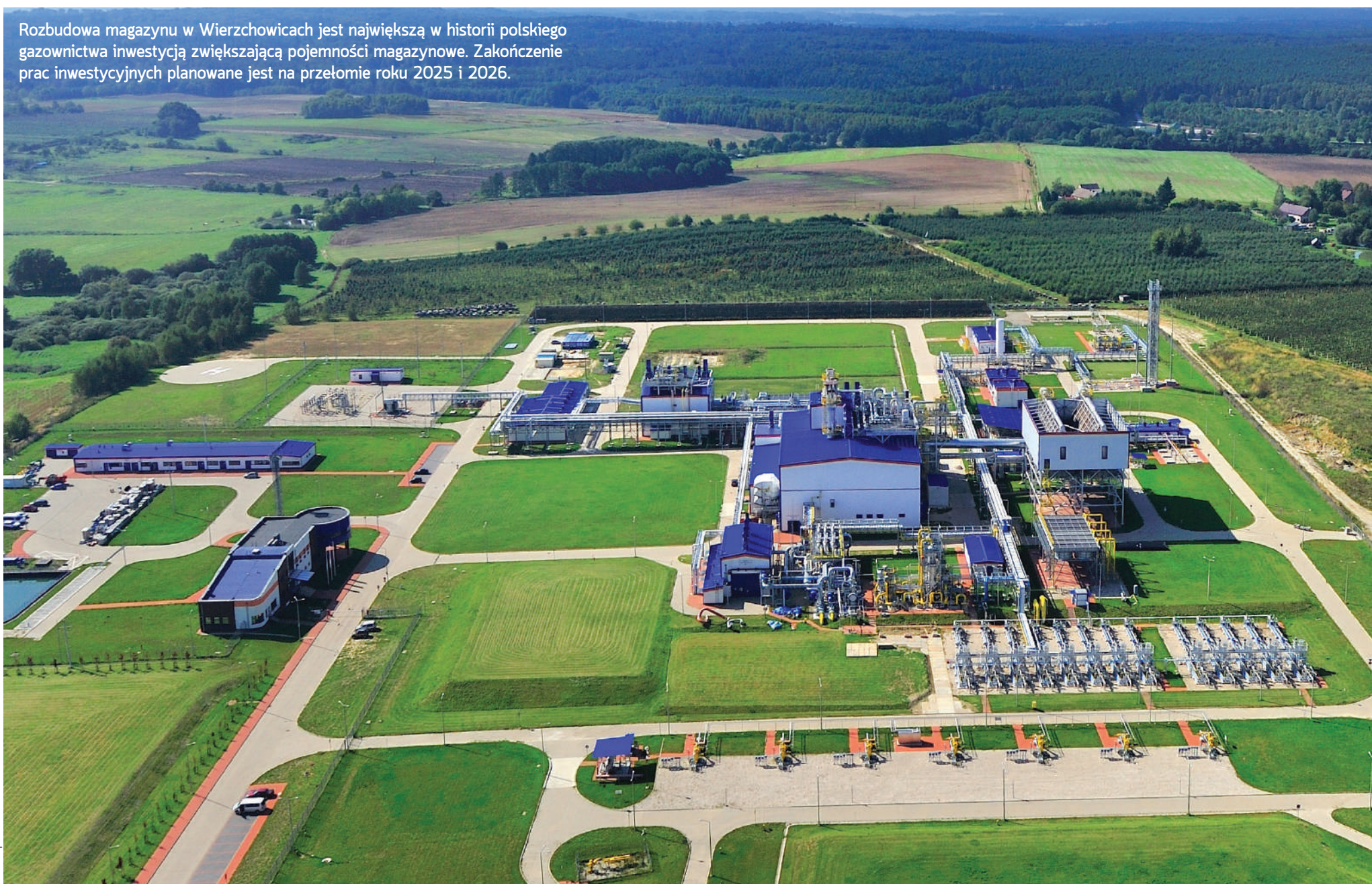
**Na jak długo ma być ten zakaz połowów śledzia?**

Prawdopodobnie Unia Europejska zrobi tak samo jak z łososem, węgorzem i dorszem, czyli na rok i co roku ten zakaz będzie przedłużać. ■



# Największa inwestycja w krajowe magazyny gazu

Rozbudowa magazynu w Wierzchowicach jest największą w historii polskiego gazownictwa inwestycją zwiększającą pojemności magazynowe. Zakończenie prac inwestycyjnych planowane jest na przełomie roku 2025 i 2026.



fot. Grupa ORLEN

Grupa ORLEN inwestuje we wzrost bezpieczeństwa energetycznego w Polsce. W sierpniu rozpoczęły się prace mające na celu rozbudowę Podziemnego Magazynu Gazu (PMG) Wierzchowice. Inwestycja zwiększy krajowe możliwości przechowywania błękitnego paliwa aż o jedną czwartą i wpisuje się w strategię Grupy ORLEN 2030. To największa w historii polskiego gazownictwa rozbudowa podziemnych magazynów gazu.

**M**ożliwość magazynowania gazu ziemnego jest ważnym ogniwem w zapewnieniu nieprzerwanego łańcucha dostaw tego surowca do odbiorców. Jak bardzo, w sposób bolesny udowodnił kryzys energetyczny wywołany agresją Rosji na Ukrainę. Destabilizacja dostaw surowców z kierunku wschodniego sprawiła, że zarówno w Polsce, jak również w krajach Unii Europejskiej w 2022 r. w rekordowym tempie wypełniane były podziemne magazyny gazu.

Dzięki zgromadzonym rezerwom ceny gazu, utrzymujące się na europejskich giełdach w ubiegłym roku na rekordowym poziomie, od początku tego roku zaczęły systematycznie spadać. Magazyny spełniły swoją rolę, zarówno pozwalając zgromadzić konieczne zapasy, jak również przyczyniając się do stabilizacji europejskiego rynku gazu.

## Największy magazyn w kraju

W odpowiedzi na zawirowania na rynku energii już w kwiet-

niu 2022 r. PGNiG (obecnie Grupa ORLEN) podjęło decyzję o rozbudowie największego polskiego podziemnego magazynu gazu.

Rozpoczęcie prac inwestycyjnych poprzedzone zostało etapem opracowania szczegółowego projektu inwestycji oraz precyzyjnym określeniem zakresu prac ujętych w zawieranych umowach z wykonawcami. W oparciu o koncesję na bezzbiornikowe magazynowanie gazu ziemnego w sierpniu 2023 r. ruszyły pierwsze prace budowlane.

W ich efekcie pojemność czynna PMG Wierzchowice zwiększy się o 800 mln m<sup>3</sup> z obecnych 1,3 mld do 2,1 mld m<sup>3</sup> gazu, a największy magazyn gazu w Polsce będzie dysponował blisko połową krajowych pojemności magazynowych.

Magazyn w Wierzchowicach to największy tego typu obiekt w Polsce. Znajduje się na terenie gmin Milicz i Krośnice w województwie dolnośląskim. Latem zatlaczany jest do niego gaz ziemny, a zimą odbierany i kierowany do gospodarstw domo-





fot. Darek Delmanowicz/PAP

Podziemny magazyn gazu w Brzeźnicy z możliwością magazynowania gazu do 100 mln m<sup>3</sup>.

wych i wykorzystania w przemyśle.

Rozbudowa magazynu w Wierchowicach jest największą w historii polskiego gazownictwa inwestycją zwiększającą pojemności magazynowe. W wyniku jej realizacji wzrosną one w naszym kraju o blisko 25 proc. – z obecnych ok. 3,3 mld m<sup>3</sup> do ponad 4,1 mld m<sup>3</sup>. To bardzo duży wzrost w krótkim czasie, biorąc pod uwagę wymagający proces inwestycyjny, którego zakończenie planowane jest na przełomie roku 2025 i 2026. Zwiększenie pojemności czynnej PMG Wierchowice w znaczący sposób wzmocni odporność polskiego systemu gazowniczego na kryzysy, a także zwiększy

potencjał rozwoju rynku gazu w naszym kraju.

Gdyby odnieść osiągniętą w wyniku inwestycji łączną pojemność krajowych magazynów do średniego zużycia gazu przez wszystkie gospodarstwa domowe w Polsce, zgromadzonego gazu wystarczyłoby przez ok. 10 miesięcy. Dysponując taką rezerwą, Polska będzie lepiej przygotowana na wypadek gwałtownego wzrostu zapotrzebowania w okresie ostrych mrozów.

*Podziemne magazyny gazu pełnią rolę stabilizującą, umożliwiając dopasowanie poziomu dostaw do zapotrzebowania rynku, które jest zróżnicowane sezonowo.*

Warto także podkreślić, że inwestycja w znacznym stopniu poprawi efektywność pracy instalacji magazynowej PMG Wierchowice. Moc załtaczania tego magazynu wzrośnie aż o jedną trzecią – do 19,2 mln m<sup>3</sup> na dobę, natomiast moc odbioru zostanie zwiększona jeszcze bardziej – do 24 mln m<sup>3</sup> na dobę, czyli aż o 66 proc.

#### Zalety wiertni kroczącej

Rozpoczęte przez ORLEN w sierpniu br. wiercenie pierwszego otworu to początek prac,

na które złożą się łącznie trzy nowe odwierty umożliwiające załtaczanie i odbiór gazu oraz instalacja potrzebnych do tego sprzężarek. Do odwiertów zastosowano urządzenie marki Bentec, które posiada system umożliwiający kroczenie. Zdecydowano się w tym przypadku na użycie wiertni kroczącej, ponieważ poszczególne odwierty będą od siebie oddalone jedynie o 18 m. Aby przesunąć konwencjonalną wiertnię, należy ją rozzebrać i zmontować z powrotem, co trwa nawet miesiąc.

Tymczasem wiertnia krocząca dzięki hydraulicznym podnośnikom i przesuwnikom może sama przenieść się na nową lokalizację praktycznie w jeden dzień. Tak więc kolejne odwierty realizowane będą bez konieczności demontażu i ponownego montażu blisko 1000-tonowego urządzenia, które przemieści się samodzielnie pomiędzy kolejnymi lokalizacjami.

Do samego wiercenia niezbędne są świdry, które pozwalają na pokonywanie kolejnych metrów. Odwiert może być prowadzony pionowo w dół na głębokość 1,5 km, a następnie poziomo lub ukośnie w pożądanym kierunku. Najdłuższe odwierty, choć nie dotyczy to Wierchowic, mogą sięgać nawet 7 km w głąb ziemi. Podczas całego procesu tłoczona jest tzw. płuczka, dzięki której fe-drunek jest odprowadzany na powierzchnię. Następnie płuczka wiertnicza jest oczyszczana i ponownie wykorzystywana. Prace wiertnicze mają zająć około roku.

W odpowiedzi na zawirowania na rynku energii już w kwietniu ubiegłego roku PGNiG (obecnie Grupa ORLEN) podjęło decyzję o rozbudowie największego polskiego podziemnego magazynu gazu.



fot. Grupa ORLEN



## Z lokalnym biznesem

Zastosowanie wiertni kroczącej bardzo przyspieszy i usprawni realizację inwestycji, której kluczowymi wykonawcami są spółki z Grupy Kapitałowej ORLEN. PGNiG Technologie jest głównym wykonawcą prowadzącym nadzór nad inwestycją. Spółka Gazoprojekt opracowała projekt inwestycji, a Exalo Drilling wykona zaplanowane odwierty. Realizacja tak dużej inwestycji wiąże się również z zaangażowaniem wielu podwykonawców, w tym działających w regionie firm, co przyczyni się do zwiększonej aktywności lokalnego biznesu.

Inwestycja w rozbudowę pojemności magazynowych zajmuje ważne miejsce w zapewnieniu nieprzerwanego łańcucha dostaw, dzięki któremu Grupa ORLEN stale zwiększa krajowe bezpieczeństwo energetyczne. Wpisuje się to w cele Strategii ORLEN do roku 2030 związanej z zapewnieniem stabilnych dostaw energii, paliw i gazu. Jednym z filarów tej strategii jest również planowane w perspektywie najbliższych siedmiu lat zwiększenie wydobycia gazu ziemnego z własnych złóż do poziomu ok. 12 mld m<sup>3</sup> rocznie (w ubiegłym roku wyniosło ono ok. 7,7 mld m<sup>3</sup>). Kluczową rolę odegra tutaj produkcja gazu realizowana na Norweskim Szelifie Kontynentalnym (na inwestycje związane z tym celem Grupa ORLEN zamierza przeznaczyć w ciągu najbliższych pięciu lat 3 mld dolarów), ale równie ważne zadanie przypadnie zapewnieniu i utrzymaniu stabilnego poziomu wydobycia gazu ziemnego ze złóż krajowych.

W Polsce Grupa ORLEN zarządza obecnie ponad 50 kopalniami gazu ziemnego i ropy naftowej zlokalizowanymi na terenie całego kraju. Te najważniejsze znajdują się m.in. w Wielkopolsce, na Ziemi Lubuskiej, w województwie zachodniopomorskim oraz na Przedgórzu Karpat. W 2022 r. produkcja gazu z rodzimych złóż osiągnęła poziom ok. 3,43 mld m<sup>3</sup> surowca, wypełniając ponad 1/5 zapotrzebowania na gaz ziemny w Polsce.

*Inwestycja w rozbudowę pojemności magazynowych zajmuje ważne miejsce w zapewnieniu nieprzerwanego łańcucha dostaw, dzięki któremu Grupa ORLEN stale zwiększa krajowe bezpieczeństwo energetyczne.*

Warto dodać, że spółki z Grupy ORLEN prowadzą obecnie poszukiwania i wydobycie gazu ziemnego nie tylko w Polsce i Norwegii, ale także w Kanadzie, Pakistanie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich oraz na Litwie.

### Żelazna rezerwa

Podziemne magazyny gazu pełnią w systemie gazowniczym rolę stabilizującą, umożliwiając dopasowanie poziomu dostaw do zapotrzebowania rynku, które jest zróż-

nicowane sezonowo.

W sezonie letnim, gdy zapotrzebowanie odbiorców jest niższe, magazyny są zatłaczane. Z kolei w sezonie zimowym, kiedy następuje wzrost zapotrzebowania na gaz, magazyny oddają błękitne paliwo do systemu, dzięki czemu profil pozostałych dostaw do odbiorców jest bardziej równomierny. Są także żelazną rezerwą na wypadek zdarzeń nadzwyczajnych, w których mogłaby zaistnieć potrzeba uzupełnienia odpowiednich

*Rozbudowa magazynu w Wierchowicach jest największą w historii polskiego gazownictwa inwestycją zwiększającą pojemności magazynowe. W wyniku jej realizacji wzrosną one w naszym kraju o blisko 25 proc.*

wolumenów gazu do krajowego systemu.

Grupa ORLEN jest właścicielem siedmiu podziemnych magazynów gazu wysokometanowego o łącznej pojemności ok. 3,3 mld m<sup>3</sup>. Pięć z nich: Wierchowice, Strachocina, Husów, Swarzędz i Brzeźnica to magazyny złożowe zlokalizowane w szczytach złóż gazu ziemnego i ropy naftowej. Kolejne dwa, w Kosakowie i Mogilnie, to magazyny kawernowe zlokalizowane w kawernach solnych – pustych

przestrzeniach utworzonych w złożach soli w wyniku jej wyłukiwania, tzw. ługowania.

Choć podziemne magazyny gazu są własnością ORLEN-u, ich pojemnościami zarządza spółka Gas Storage Poland z Grupy ORLEN, która posiada status operatora systemu magazynowania. Zgodnie z obowiązującymi przepisami udostępnia ona pojemności magazynowe na równych warunkach wszystkim zainteresowanym uczestnikom rynku. Według informacji podanej przez operatora na dzień 26 listopada 2023 r. stan napętnienia krajowych instalacji magazynowych wyniósł 99 proc.

### Przed wyznaczonym terminem

Doceniając rolę podziemnych magazynów gazu w zapewnieniu nieprzerwanego dostaw do odbiorców, Parlament Europejski i Rada UE wprowadziły wymóg, że począwszy od 2023 r. państwa członkowskie UE zobowiązane są do osiągnięcia 90 proc. napętnienia magazynów w terminie do dnia 1 listopada. Należy nadmienić, że podziemne magazyny gazu w Polsce osiągnęły wymagany poziom już 1 sierpnia 2023 r. Tym samym na trzy miesiące przed terminem określonym w rozporządzeniu unijnym Polska spełniła warunki stawiane państwom członkowskim w tym zakresie. ■

Partnerem artykułu jest



Naziemna infrastruktura podziemnego magazynu gazu Husów - jednego z siedmiu magazynów gazu należących do Grupy ORLEN.







# Felieton optymistyczny

Czas na chwilę spokoju. Kampania wyborcza czasowo zawieszona. Cieszymy się tą chwilą, bo nim śnieg stopnieje, zostaniemy znów wprowadzeni w stan historycznej polaryzacji. Korzystając z tego momentu, warto dokonać kilku trzeźwych ocen. Szczególnie stanu gospodarki. A ona sobie radzi, i to pomimo niż dzięki politykom. Niskie bezrobocie, ponownie rosnące płace realne, perspektywę wzrostu PKB. Poza ciągle podwyższoną inflacją, wskaźniki świecą się delikatnie na zielono. Nie jest więc tak źle, jak mówi opozycja, ani tak dobrze, jak przekonuje odchodzący rząd. Jest w porządku.

Przez ostatnie trzy dekady idziemy naszym polskim konsekwentnym szlakiem wzrostu. Minione 33 lata naszej historii to najlepszy czas w dziejach Rzeczypospolitej. Zmieniające się co kadencję lub dwie rządy tego nie zmieniają. Każdego dnia narzekamy na rządzącą nami od upadku komunizmu elitę. Tak, jest na co narzekać, ale jednego nie można im odmówić, swoimi mniej lub bardziej głupimi pomysłami nie psują (lub nie są w stanie popsuć) trendu rozwojowego dla naszego kraju.

Zajęci bieżącymi sprawami, wciągani w ostry teatr polityczny, bombardowani negatywnym przekazem przez media, nie doceniamy czasu sukcesu, którego jesteśmy naocznymi świadkami i... beneficjentami. Tak. W kraju żyje się lepiej. Rekordowy poziom PKB, siły nabywczej czy niskiego bezrobocia są tego dowodami. Doskonalimy instytucje i usługi publiczne (z przejściowymi epizodami pogorszenia ich jakości), ograniczyliśmy korupcję, poprawia się jakość kapitału społecznego, ulepszamy infrastrukturę, korzystamy z niej, ciesząc

się możliwościami w zasadzie niczym nieskrępowanego podróżowania i wolności.

Od momentu transformacji gospodarczej nasz kraj stał się liderem wzrostu w Europie. Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka. Pierwsza to niska baza, od której startowaliśmy. Wszak Polska Ludowa nie była prymusem w bloku gospodarek socjalistycznych. Nie była prymusem komunizmu także pod tym względem, że 20 proc. ówczesnego PKB było tworzone de facto przez sektor prywatny w postaci rolników, rzemieślników czy różnego rodzaju cinkciarzy, co było unikatowe jak na komusze standardy. I ten właśnie element pozwolił nam kultywować w narodzie tradycje pro przedsiębiorcze.

Oczywiście, są jak zawsze przegrani – osoby w trudzie i znoju wiążące koniec z końcem, pokrzywdzeni przez system, osoby wykluczone. Z tym problemem trzeba walczyć, ale to zjawisko występuje zawsze jako zjawisko (jakkolwiek darwinistycznie to nie brzmi) naturalne w każdym rozkładzie normalnym dóbr czy zjawisk. Występuje także w najlepszych systemach i gospodarkach. Ale niech skrajne odcięcie nie przyćmiewa pozytywnej oceny ostatnich dekad.

Nasza narodowa natura malkontenctwa nie pozwala nam tego doceniać. Z drugiej strony może to dobrze. Będąc wiecznie niezadowolonymi, dążymy do ciągłego doskonalenia, wprowadzania zmian, ambitnego celu. Chcemy, by było jeszcze lepiej. To ten głód, to nienasylenie jest motorem wzrostu naszego kraju. A ten już dziś jest najbogatszy w swojej historii. To nie huraoptymizm, to fakty. I oby nikt nam tego nie popsuł.

*Będąc wiecznie niezadowolonymi, dążymy do ciągłego doskonalenia, wprowadzania zmian, ambitnego celu. Chcemy, by było jeszcze lepiej. To ten głód, to nienasylenie jest motorem wzrostu naszego kraju.*

# PGE zwiększa moce w OZE

PGE Energia Odnawialna z Grupy PGE, największy producent zielonej energii w Polsce, uruchomiła kolejne dwie farmy PV o łącznej mocy 13 MW. W tym roku spółka zdecydowanie postawiła na moce słoneczne. Do końca grudnia będzie posiadać ok. 500 MW w projektach PV wybudowanych lub znajdujących się w trakcie budowy.

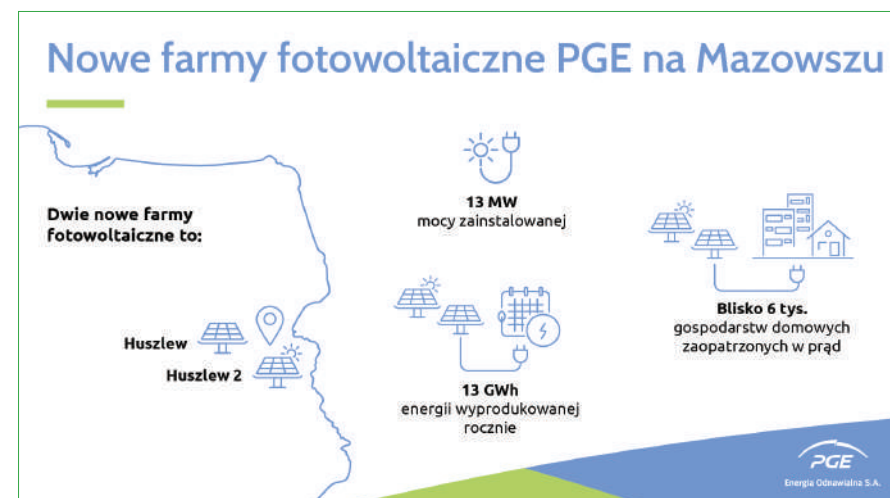
Grupa PGE, odpowiadając na zapotrzebowanie rynkowe, systematycznie zwiększa inwestycje w odnawialne źródła energii, w tym w fotowoltaikę. Do 2030 r. chce mieć ok. 3 GW w tym segmencie.

## Moduły bifacjalne

Nowo oddane do użytku instalacje słoneczne o łącznej mocy 13 MW – Huszlew i Huszlew 2 powstały na terenie powiatu łosickiego w województwie mazowieckim. Składają się z ok. 23 tys. paneli monokrystalicznych. Mieszczą się na działce o powierzchni niemal 18 ha i będą w stanie wyprodukować ponad 13 GWh energii rocznie.

To kolejna tegoroczna inwestycja PGE Energii Odnawialnej w fotowoltaikę. Dwa miesiące wcześniej spółka zakończyła prace budowlane na dwóch farmach fotowoltaicznych na terenie powiatu grajewskiego w województwie podlaskim. Mowa o instalacjach PV Gutki i Gutki 2 o łącznej mocy 12 MW, które składają się z ok. 22 tys. paneli monokrystalicznych i które będą w stanie wyprodukować ponad 14 GWh energii rocznie.

W wyżej wymienionych instalacjach, podobnie jak w przypadku podobnych inwestycji re-



alizowanych przez Grupę PGE, zastosowano moduły bifacjalne, które mogą produkować energię elektryczną niezależnie od pogody, nawet przy niskim poziomie nasłonecznienia, w warunkach typowych dla stref klimatycznych występujących w Polsce. To obecnie najbardziej wydajna i efektywna technologia.

– Grupa PGE prowadzi w zielonej zmianie, będąc liderem transformacji energetycznej w Polsce. Jest to możliwe dzięki konsekwentnie prowadzonym inwestycjom w OZE – mówi Marcin Karlikowski, prezes zarządu PGE Energia Odnawialna.

## Największy producent OZE

Realizacja inwestycji fotowoltaicznych jest częścią Strategii Grupy PGE, zgodnie z którą do

2030 r. Grupa będzie posiadać instalacje słoneczne o łącznej mocy ok. 3 GW. Do końca tego roku w eksploatacji lub w budowie będą elektrownie PV o łącznej mocy ok. 500 MW. W kolejnych latach ten proces będzie kontynuowany. Spółka ma zabezpieczonych na cele inwestycyjne ok. 3000 ha gruntów, na których mogą powstać farmy o łącznej mocy ponad 2 GW.

Należąca do Grupy Kapitałowej PGE spółka PGE Energia Odnawialna jest obecnie największym producentem zielonej energii w Polsce. Posiada 21 farm wiatrowych, 29 elektrowni wodnych, 4 elektrownie szczytowo-pompowe oraz 31 farm fotowoltaicznych. Łączna moc zainstalowana wszystkich obiektów wynosi ok. 2530 MW. ■

**Materiał powstał we współpracy z PGE Polską Grupą Energetyczną**



# Branża biogazowa walczy o wyższe ceny referencyjne

**13 listopada uruchomiono kolejny raz aukcje OZE. Nie chcemy rysować czarnego scenariusza, ale jesteśmy niemal pewni, że nie będzie ani jednej oferty złożonej na biogaz – mówią nam przedstawiciele branży biogazowej. I dodają, że należy ubolewać nad tym, iż od lat władza nie potrafi stworzyć warunków, które uwolniłyby znaczący potencjał drzemący w tym sektorze.**

Krzysztof BUDKA

Rząd wydał rozporządzenie dotyczące cen referencyjnych dla energii elektrycznej wytwarzanej z biogazu i biometanu. Ceny te budzą jednak sprzeciw przedstawicieli branży biogazowej, którzy uważają, że po raz kolejny nie uwzględniają faktycznych kosztów, a tym samym są dla nich nieopłacalne, przez co z pewnością nie przyczynią się do rozwoju tego niezwykle istotnego sektora polskiej gospodarki, w którym – co potwierdza wielu ekspertów – drzemie olbrzymi potencjał. Krótko mówiąc, po raz kolejny nie wykorzystuje się

szansy na dynamiczny rozwój branży biogazowej. A ten rozwój przyniosłby wymierne korzyści zarówno całej naszej gospodarce, jak i wpłynąłby pozytywnie na czystość naszego środowiska.

## Potrzebny impuls

– Niedawno opublikowano ceny referencyjne dla energii elektrycznej z biogazu oraz dla biometanu. Założenia kosztowe do wyliczenia cen referencyjnych, które zostały przedstawione przez porozumienie głównych organizacji branży biogazowej, byłyby takie same dla energii elektrycznej z biogazu, jak i dla bio-

metanu. Niestety, ku zdumieniu branży ceny referencyjne dla biometanu zostały przyjęte z uwzględnieniem przekazanych założeń, natomiast ceny dla energii elektrycznej z biogazu zostały ustalone w oderwaniu od założeń, które były i są identyczne dla obu źródeł. Taki stan rzeczy jest kompletnie niezrozumiały i z pewnością zniweczy ogrom pracy wykonany w ciągu ostatniego roku przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, które nie tylko wysłuchało postulatów branży, ale też w oparciu o nie stworzyło systemowe podwaliny dla rozwoju tego sektora. Wobec tego chcielibyśmy zaakcentować jeden fakt, o którym mówimy od lat. W Polsce cały czas brakuje odważnego ruchu, który byłby impulsem dla dynamicznego rozwoju całej branży biogazowej i doprowadzenia do tego, że będzie ona wreszcie widoczna w taki sposób, jak jest widoczna chociażby w Niemczech (gdzie w 2009 r.

cena energii z biogazu wynosiła ok 20 euro/MWh, co spowodowało dynamiczny przyrost mocy). 13 listopada uruchomiono kolejny raz aukcje OZE. Nie chcę rysować czarnego scenariusza, ale po rozmowach

z przedstawicielami z branży jestem niemal pewny, że nie będzie ani jednej oferty złożonej na biogaz – mówi nam Aleksander Duch, prezes Polskiego Stowarzyszenia Producentów Biogazu Rolniczego i współwłaściciel biogazowni w Metnie nieopodal Grudziądza.

Przedstawiciele branży biogazowej, z którymi spotkaliśmy się w redakcji „Forum Polskiej Gospodarki”, przyznają, że po wyliczeniu kosztów związanych z wytworzeniem energii, za-

*Skoro w takich państwach jak Wielka Brytania, Włochy, Francja, Niemcy czy Czechy biogazownie powstają, są przedsiębiorcami opłacalnymi i mają sens, to dlaczego w Polsce mają nie mieć sensu?*

proponowali cenę referencyjną na poziomie 1300 zł za 1 MWh. – Taka sama wartość została w konsultacjach również przedstawiona przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, jednak ostatecznie ceny ustala Ministerstwo Klimatu i Środowiska. A stamtąd usłyszeliśmy, że wyżej się nie da – dodaje Aleksander Duch.

Jaki jest tego efekt? Taki, że zarówno dotychczasowi inwestorzy, jak i potencjalni, którzy rozważają postawienie biogazowni, zwyczajnie obawiają się o przyszłość. – Doskonale wiedzą, jaka dotychczas była niestabilność regulacyjna i jak duży był dysonans między zapewnieniami decydentów a rzeczywistymi działaniami i tym, co znajduje się w aktach prawnych. Od lat słyszemy zapewnienia, że biogaz

jest potrzebny, że to wartościowe i stabilne źródło energii, że to sektor, który aktywizuje lokalne społeczności i zwiększa konkurencyjność producentów rynku rolno-spożywczego, że ma olbrzymi potencjał, który trzeba uwolnić. Ale wciąż z jakichś powodów tak się nie dzieje, wciąż brakuje tego najważniejszego impulsu, który rozruszałby naszą branżę – zaznacza Karol Mazur, prezes Grupy Producentckiej Agrigrupa.

## Francuski przykład

Jakiego impulsu brakuje? Choćby takiego, jaki miał miejsce we Francji. Tam w ciągu roku powstało sto biometanowni (w Polsce dotychczas nie ma ani jednej). Na początku rząd francuski dał cenę referencyjną „na zachętę”, a gdy zobaczył, że rozwój branży jest dzięki temu bardzo dynamiczny, rok później cena ta została nieco zmniejszona. Jak mówią przedstawiciele branży biogazowej, zawsze można cenę



obniżyć, ale kluczowa jest tu zachęta dla inwestorów.

– Weźmy przykład Niemiec, gdzie funkcjonuje 10 tys. biogazowni. W dużej mierze cały sektor opiera się tam na gospodarstwach rolnych. Biogazownie były im bardzo potrzebne, by zagwarantować stabilną sytuację w rolnictwie. Podobnie powinno się patrzeć na ten sektor u nas. Dzięki biogazowniom możemy mieć nie tylko prąd i ciepło, ale przede wszystkim szansę na dalszy rozwój konkurencyjnego polskiego rolnictwa. Znakomicie się te dwie gałęzie mogą uzupełniać. Na razie jednak z punktu widzenia potencjalnych nowych inwestorów nie ma żadnych racjonalnych powodów, żeby inwestować w Polsce w biogazownie, bo warunki i regulacje są bardzo niestabilne – tłumaczy inwestor Marcin Kurbel.

Biogazownie rzeczywiście wnoszą do gospodarki wartości dodane, które trudno skwantyfikować. W przypadku fotowoltaiki i wiatru mamy jedną miarę – jest nią wygenerowana liczba megawatogodzin. W przypadku biogazowni rolniczej mamy do czynienia oprócz tego ze zmniejszaniem śladu węglowego polskiego rolnictwa, co będzie miało bardzo duże znaczenie w przypadku jego konkurencyjności na arenie międzynarodowej. Jako odnawialne i czyste źródło energii, zastępując produkcję energii z paliw kopalnianych, biogazownie zmniejszają emisję CO<sub>2</sub> i substancji zanieczyszczających powietrze, czego ani fotowoltaika, ani wiatraki nie zapewnią.

Biogazownie, jako małe i rozproszone źródła energii, przyczyniają się również do zwiększenia poziomu bezpieczeństwa energetycznego.

– Podnosiliśmy ten argument, kiedy wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą. Gdybyśmy w kraju dysponowali liczbą na poziomie 5–6 tys. biogazowni, na co jest potencjał, byłby to naprawdę istotny bufor bezpieczeństwa. Nie jesteśmy bowiem wtedy zależni od surowców zewnętrznych, dysponujemy własnymi, które przetwarzamy i z których otrzymujemy czy to energię elektryczną wraz z ciepłem, biometan, czy też bioLNG. To oczywiście nie zapełni całej luki, ale w istotny sposób przyczyni się do niezależności oraz bezpieczeństwa energetycznego – tłumaczy Aleksander Duch.

### Lokalna synergia

– Dlatego ważne jest, żeby w przypadku biogazowni nie ograniczać się tylko do tego, ile można wyprodukować kilowatogodzin. Warto spojrzeć szerzej i zobaczyć, jakie korzyści dzięki takiej biogazowni mamy. Poferment, zastępując konwencjonalne nawozy, zwiększa konkurencyjność lokalnych rolników, ciepło kogeneracyjne może być wykorzystywane przez lokalne społeczności po niższych stawkach, co jest dodatkowo istot-

ne, gdy takie gminy nie posiadają własnej sieci ciepłowniczej lub gazowej. Do tego biogazownie współpracują z lokalnymi

społecznościami, zapewniając im szereg korzyści i prowadząc do uniezależnienia obszarów wiejskich od zewnętrznych dostawców różnego rodzaju energii. A kiedy weźmiemy pod uwagę, że obszary te zajmują ponad 90 proc. powierzchni całego kraju, gdzie mieszka lub prowadzi działalność ok. 30 proc. wszystkich odbiorców energii, to możemy sobie uświadomić, jak dużą wartość doda-

ną wnoszą biogazownie – dodaje Bartosz Budka, syn właściciela biogazowni z Żuromina.

– Nic więc dziwnego, że domagamy się wyższej ceny referencyjnej. Oprócz wyżej wymienionych argumentów należy też dodać stabilny charakter pracy biogazowni, które bilansują sieć energetyczną zieloną

energiją. Trudno oczekiwać, żeby taki poziom wartości dodanej był w stanie konkurować ceną z konwencjonalnymi oraz niestabilnymi źródłami energii – Aleksander Duch nawiązuje do wyliczenia kosztów związanych z biogazownią w kontekście cen referencyjnych.

O wciąż niewykorzystanym potencjale branży biogazowej piszemy na łamach „Forum Polskiej Gospodarki” regularnie. Dlatego, że zalety biogazu są niezaprzeczalne. W przypadku farm fotowoltaicznych czy energetyki wiatrowej nie można mówić o stabilnych źródłach energii. Biogaz natomiast takim stabilnym źródłem jest. W dni, kiedy niebo zakryte jest chmurami i dzień krótki, a wiatru po prostu nie ma, hurtowe ceny energii mogą wzrosnąć o nawet 60 proc. z dnia na dzień. Z nominalnej mocy farmy fotowoltaicznej, czyli – powiedzmy – jednego megawata, otrzymujemy 1/8 tego, co w przypadku biogazowni jednomegawatowej. Jeśli natomiast idzie o wiatraki, jest to +/- 25 proc. tego, co produkuje biogazownia. Są to za-

tem źródła niestabilne, ale mają oczywiście swoje zalety. Nie wymagają choćby zasilania substratami, a sama energia, która zasila fotowoltaikę i farmy wiatrowe, jest de facto darmowa.

– W porównaniu do biogazu te źródła są także bardziej skalowalne. Każda biogazownia wymaga indywidualnego podejścia, analizy dostępności substratów w rozsądnej odległości, trochę większej opieki, ale daje coś, czego ani wiatraki, ani fotowoltaika zapewnić nie mogą, czyli prąd przez 24 godziny siedem dni w tygodniu. Dodatkowo biogazownia daje bardzo dużo energii cieplnej oraz wysokiej jakości nawóz organiczny. To jest ogromna ich przewaga – podkreśla Karol Mazur.

Niemniej – co doskonale rozumieją przedstawiciele branży i o czym zawsze mówią – biogaz traktować należy przede wszystkim jako swoiste uzupełnienie miksu energetycznego. Nie będziemy w Polsce w stanie uzyskać takiej skali produkcji, która sprawiłaby, że wiatraki i fotowoltaika nagle staną się niepotrzebne. Biogaz to raczej źró-

dło stabilizujące krajowy system energetyczny aniżeli fundament, w oparciu o który będzie można budować – tak jak na przykład ma to miejsce w przypadku węgla, gazu czy atomu – miks energetyczny. Biogaz powinien być idealnym dodatkiem bilansującym. Musi tu jednak powstać pewien efekt skali. A ten efekt to 5–6 tys. biogazowni w całym kraju.

### Ekonomiczny sens

Tak więc od produkcji zielonej energii nie uciekniemy. Pytanie brzmi tak: „czy lepiej tę energię w dużej mierze wytwarzać u siebie w Polsce, w polskiej technologii, dzięki rodzimym firmom będącym własnością rodzimych przedsiębiorców, którzy tworzą sektor MŚP, mają ogromny udział w tworzeniu PKB i zapewniają miejsca pracy Polakom – szczególnie na obszarach, na których o tę pracę dużo trudniej niż w aglomeracjach miejskich, czy też lepiej sprowadzać ją z zagranicy, płacąc za nią o wiele więcej, niż wynosi koszt zainwestowania w rozwój polskich biogazowni?”. Na to pytanie niech każdy odpowie sobie sam.

Aleksander Duch konkluduje: – A ja podsumuję nasze spotkanie również pytaniem, które dobrze, żeby wybrzmiało i trafiło do osób, których decyzje mają wpływ na ewentualny rozwój tej branży w naszym kraju. Skoro w takich państwach jak Wielka Brytania, Włochy, Francja, Niemcy czy Czechy biogazownie powstają, są przedsięwzięciami opłacalnymi i mają sens, to dlaczego w Polsce mają nie mieć sensu? ■

*W Polsce cały czas brakuje odważnego ruchu, który byłby impulsem dla dynamicznego rozwoju całej branży biogazowej i doprowadzenia do tego, że będzie ona wreszcie widoczna w taki sposób, jak jest widoczna chociażby w Niemczech.*





# Amerykańsko-chińska odwilż. Na jak długo?

**Przywódcy USA i Chin spotkali się w San Francisco, by rozmawiać o sytuacji międzynarodowej. Oba kraje borykają się z własnymi problemami, w czasie gdy w świecie przybywa punktów zapalnych. Dlatego dochodzi do chwilowego złagodzenia relacji amerykańsko-chińskich.**

Konrad **RAJCA**

Joe Biden i Xi Jinping spotkali się w przy okazji szczytu APEC (Wspólnota Gospodarczej Azji i Pacyfiku), w ramach którego debatują liderzy polityczni i biznesowi krajów basenu Pacyfiku. Rozmawiano o problemach globalnych. A jest o czym. Wojna na Bliskim Wschodzie, wojna na Ukrainie, powiązania Korei Północnej z Rosją, Tajwan, Indo-Pacyfik to tylko najważniejsze sporne tematy. Nie zabrakło także tematyki praw człowieka, fentanylu (narkotyku, który zabija tysiące Amerykanów i jest – według służb USA – przemycały z Chin), sztucznej inteligencji, a także kwestii „uczciwych” stosunków handlowych i gospodarczych.

Amerykanie mówili przed spotkaniem o pewnej zmianie podejścia do Chin. „Mamy co do tego jasność. Wiemy, że podejmowane przez kilka dziesięcioleci wysiłki na rzecz ukształtowania lub zreformowania Chin zakończyły się niepowodzeniem. Spodziewamy się jednak, że Chiny pozostaną blisko i będą głównym graczem na arenie światowej przez resztę naszego

życia” – cytował Reuters nieoficjalne wypowiedzi amerykańskich urzędników.

## Wzajemne powstrzymanie

Relacje chińsko-amerykańskie we wszystkich dyskutowanych obszarach są napięte, co wynika ze strategicznej różnicy interesów. Nikt rozsądny nie przewiduje więc znaczącej zmiany we wzajemnych relacjach. Tego typu rozmowy mają raczej charakter „zarządzania kryzysem” i „utrzymywania kanałów komunikacji”, a ta jest ważna dla obu stron, ponieważ są zaangażowane w najważniejsze miejsca zapalne świata.

Amerykanie, jako największe globalne mocarstwo, za wszelką cenę zamierzają utrzymać pozycję lidera i żandarma gwarantującego światowy ład, próbując izolować Chińczyków i ograniczać ich wzrost. Z ko-

lei Chiny, jako państwo aspirujące, chcą zwiększyć swój wpływ na międzynarodowe sprawy i podminować amerykańską dominację w świecie. Robią to w odniesieniu do globalnych konfliktów, krytykują amerykańskie zaangażowanie i prezentując swoją, najczęściej odmienną, wizję. W wielu konfliktach Chińczycy chcą odgrywać rolę arbitra, państwa mającego duży wpływ na stronę walczącą z so-

jusznikiem USA (Ukraina, Bliski Wschód). Utrzymują także dobre relacje z państwami światowej polityki, takimi jak Afganistan, Rosja, Korea Północna, Iran, Birma, Wenezuela czy Białoruś, mając wpływ na ich politykę.

Nie zapominajmy też, że Amerykanie i Chińczycy regularnie nakładają na siebie wzajemnie ograniczenia gospodarcze w obszarze strategicznych surowców czy najnowocześniejszych technologii.

## Powrót dialogu

Mimo strategicznych różnic Biden i Xi zgodzili się wznowić komunikację (zerwaną po zeszłorocznej wizycie spikerki Izby Reprezentantów Nancy Palloci na Tajwanie), w szczególności

*Xi zapowiedział dostarczenie do amerykańskich ogrodów zoologicznych kilku... pand, co w chińskiej polityce oznacza chęć ocieplenia relacji. Biden zachwycał się z kolei nową limuzyną Hongqi N701, którą chiński przywódca poruszał się po USA.*



foto: Rao Aimin/Xinhua/EPA/PAP

ści między wojskami, a także na ustanowienie bezpośredniej linii komunikacji między przywódcami. Doszło także do innych mniej spektakularnych ustaleń – porozumienia w sprawie wspólnego ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i zwiększania udziału odnawialnej energii, a także w sprawie przeciwdziałania napływu fentanylu do USA. O pewnej odwilży w relacjach świadczy zmiana tonu rządowych mediów w Chinach, eksponujących temat Amerykanów zastużonych w relacjach amerykańsko-chińskich i podkreślają-

**Amerykański prezydent Joe Biden (z prawej) i prezydent Chin Xi Jinping na spacerze w posiadłości Filoli w Woodside, na południe od San Francisco w Kalifornii.**

cych nowe otwarcie.

Xi zapowiedział także dostarczenie do amerykańskich ogrodów zoologicznych kilku... pand, co w chińskiej polityce oznacza chęć ocieplenia relacji. Biden po spotkaniu z Xi, co już stanie się chyba pewną tradycją, ponownie w tym roku nazwał go „dyktatorem”, co standardowo potępiły Chiny. Zachwycał się jednocześnie nową limuzyną Hongqi N701, którą chiński przywódca poruszał się po USA.

Xi wziął także udział w uroczystej kolacji z udziałem 400 liderów amerykańskiego bizne-

su (koszt udziału w takim wydarzeniu to ok. 2 tys. dolarów, a przy stole z Xi ok. 40 tys. – jak podały amerykańskie media). Wśród uczestników byli m.in. Elon Musk, prezes Apple Tim Cook, reprezentanci Pfizer i Nike Marc Parker czy wreszcie byli lub obecni prezesi trzech funduszy inwestycyjnych: Bridgewater – Ray Dalio, Blackrock – Larry Fink oraz Blackstone – Stephen Schwarzman. Podczas spotkania chiński przywódca zapowiedział otwarcie na nowe amerykańskie inwestycje, które są potrzebne chińskiej gospodarce, a jest ich w ostatnim czasie znacznie mniej.

## Trudny czas

Spotkanie odbyło się w szczególnym momencie dla obu krajów borykających się z problemami. Ameryka ma na głowie jednoczesne wsparcie Ukrainy i Izraela, co w przypadku Ukrainy nie cieszy się już tak jednoznacznym entuzjazmem wśród części republikanów, ale także niewielkiej grupy demokratów. Pokazał to niedawny wynik głosowania w Izbie Reprezentantów, gdzie większość mają republikanie. Zdecydowała ona o dodatkowym wsparciu miliardami dolarów wyłączenie Izraela, wbrew propozycjom prezydenta Bidena zakładającym wsparcie w pakiecie także Ukrainy. Nastroje społeczeństwa amery-



kańskiego, które coraz mniej popiera dalsze wspieranie Ukrainy, wykorzystuje Donald Trump, który w sondażach przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi wyprzedza już Bidena. Sprzyjają temu publikacje w zachodnich mediach pokazujące napięcia między prezydentem Wołodymyrem Zelenkim i jego otoczeniem, a także dowództwem wojskowym Ukrainy.

Magazyn „Time” napisał, że Zelenki czuje się zdradzony przez swoich zachodnich sojuszników, ale wierzy w zwycięstwo i stanowczo zamierza kontynuować walkę, a „jego wiara w ostateczne zwycięstwo Ukrainy nad Rosją przybrała formę, która niepokoi część jego doradców” – stała się „niezachwiana” i „granicy z mesjanizmem”.

Z kolei w rozmowie z „The Economist” naczelny dowódca ukraińskiej armii gen. Walerij Załużny stwierdził, że wojna z Rosją znalazła się w impasie i aby go przełamać, potrzeba wielkiego technologicznego przełomu, a na to się nie zanośi. – Wygląda, że Ukraina utknęła w długiej wojnie. Takiej, w której Rosja ma przewagę – mówił. Przyznał też, że mylił się, licząc, iż wykrwawianie się armii rosyjskiej skłoni Rosję do wstrzymania walk.

Obie publikacje spotkały się z krytyką otoczenia ukraińskiego prezydenta, ale stanowisko stracił Wiktor Chorenka, szef sił specjalnych, zastępca Załużnego. Wcześniej za nadużycia korupcyjne w wojsku stanowisko stracił minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow.

**Tajwan w grze**

Własne problemy mają także Chińczycy, którzy nie mogą odzyskać dynamiki rozwoju sprzed pandemii i wojny na Ukrainie – borykają się z kryzysem na rynku nieruchomości, ograniczeniem popytu, zmniejszeniem inwestycji zagranicznych i mniejszym wzrostem (jak przewiduje Międzynarodowy Fundusz Walutowy, wyniesie on w tym roku ok. 5 proc). Kraj notuje deflację. Wygląda na to, że czasy 10-proc. wzrostu Chin przez ostatnie 40 lat należą już do przeszłości. Wynika to nie tylko z pocovidowego kryzysu i napięć geopolitycznych, ale także ze zmiany chińskiego modelu rozwojowego na bardziej redystrybucyjny i osiągnięciu po prostu pewnego poziomu dobrobytu, porównywalnego z krajami rozwiniętymi.

*Nastroje społeczeństwa amerykańskiego, które coraz mniej popiera dalsze wspieranie Ukrainy, wykorzystuje Donald Trump, który w sondażach przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi wyprzedza już Joe Bidena.*

**Uczestnicy szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w San Francisco.**



fol. Yonhap/EPA/PAP

Ważnym wydarzeniem wpływającym na wzajemne relacje będą także przyszłoroczne wybory prezydenckie na

Tajwanie, gdzie zmierzają się Lai Ching-te, kandydat rządzącej Demokratycznej Partii Postępu, krytycznej wobec Pekinu, który zdecydowanie prowadzi w sondażach, i dwóch kandydatów przychylniejszych Pekinowi, reprezentujących Kuomintang (partia Czang Kaj-szeka) Hou Yu-ih i centową Tajwańską Partię Ludową Ko Wen-je. Kandydaci opozycji zapowiadają „porozumienie”.

Gdyby doszło do połączenia elektoratów (na Tajwanie nie ma drugiej tury), wynik wyborów może być niespodzianką. A wybory te mogą mieć wpływ nie tylko na Amerykanów i Chińczyków, ale na cały świat.

**Łukasz Warzecha**



# Cichsi bohaterowie naszej niepodległości

Jeden z moich ulubionych seriali to „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”. Przedstawiona w 13 odcinkach historia obejmuje czas między zakończeniem wojen napoleońskich a odzyskaniem przez Polskę niepodległości – w Wielkopolsce, w zaborze pruskim. Mówiąc w największym skrócie – to opowieść o ludziach, którzy swoją mrówczą, organiczną pracą ratowali polską tożsamość, ale też – a może przede wszystkim – podstawy ekonomiczne polskiego bytu.

Dzisiaj serial może być niestrawny dla młodszych widzów, przyzwyczajonych do nowoczesnych środków filmowych, które schlebiają ograniczonej zdolności do dłuższego skupienia uwagi. Jednak warto do niego wrócić, bo pokazuje przynajmniej dwie ważne rzeczy: jedną bardziej, drugą mniej oczywistą.

Ta bardziej oczywista – aczkolwiek dla wielu dzisiaj już wcale nie tak zrozumiała – to ta, że naród w takim samym stopniu buduje się na fundamencie pamięci czy idei, jak na fundamencie przedsiębiorczości i finansów. Brak takiego fundamentu rozłożył na łopatki I Rzeczpospolitą – w czasie, gdy inne państwa zaczęły już nad nim pracować, z Wielką Brytanią na czele. Ks. Piotr Wawrzyniak, Hipolit Cegielski czy Dezydery Chłapowski są w nie mniejszym stopniu bohaterami polskiej walki o niepodległość, suwerenność, a najpierw – narodowe trwanie niż Piotr Wysocki czy Romuald Traugutt. A nawet, można by argumentować, bardziej – bo gdy ci ostatni prowadzili beznadziejną walkę, ci pierwsi nikogo na śmierć posyłać nie musieli, a przeciwnie – pomnażali polski majątek.

Druga rzecz jest mniej oczywista: ta gałąź, którą dla państwa i narodu jest przedsiębiorczość, jest po cichu eliminowana. Nie przez żaden ukaz czy, sięgając po nazwy współczesnych aktów prawnych, dyrektywę albo unijne rozporządzenie czy krajową ustawę. To proces, który jest znacznie trudniejszy do uchwycenia i którego zdecydowana większość nie dostrzega. W ramach

*Naród w takim samym stopniu buduje się na fundamencie pamięci czy idei, jak na fundamencie przedsiębiorczości i finansów. Brak takiego fundamentu rozłożył na łopatki I Rzeczpospolitą.*

tego procesu trwa postępujące uzależnianie obywateli od państwa. Przyszłość coraz większej liczby ludzi nie zależy już od ich własnej inwencji, pracowitości i wytrwałości, ale od państwowych posad i socjału. To również postępujące tępienie drobnego biznesu na rzecz wielkich korporacji. A przecież wiadomo, że mocą gospodarki opartej na dużej liczbie małych i średnich firm jest właśnie rozproszenie, które sprzyja i konkurencyjności, i przede wszystkim utrudnia prowadzenie zakulisowych negocjacji czy przepychanie regulacji, które odgórnie dają preferencje określonemu typowi przedsiębiorstw lub po prostu konkretnym firmom.

Bardzo często spotykam się dzisiaj z obraźliwą dla przedsiębiorców narracją: „Trzeba skończyć z tymi Januszekami, bo to zerowy potencjał innowacji i jeszcze wyżysk pracowników”. Tak odbywa się podcinanie korzeni, na których utrzymywała się kiedyś polskość, nasza tożsamość i które pozwoliły nam się odrodzić po ponad wieku niewoli. Podcinanie odbywa się po cichu i bez rozgłosu, zatem możemy nawet nie zauważyć, gdy proces się zakończy. Lecz z pewnością w którymś momencie bardzo boleśnie odczujemy jego skutki.



# Złota era Zmarzlika

Trudno w to uwierzyć... Polska - kraj, w którym żużel jest niesamowicie popularną dyscypliną sportu, do 2019 r. miała w swoich szeregach tylko dwóch Indywidualnych Mistrzów Świata. Na szczęście potem nadeszła era Bartosza Zmarzlika. I niech trwa jak najdłużej.

Młodszy kibice czarne-go sportu mogą o tym nie pamiętać. W 1973 r. pierwszym polskim Indywidualnym Mistrzem Świata na żużlu został Jerzy Szczakiel.

Na kolejny taki sukces czekaliśmy 37 lat. Powtórzył go doskonale już wszystkim znany Tomasz Gollob. Teraz nadeszedł czas Bartosza Zmarzlika, żużlowca, którego eksperci od pierwszych juniorskich występów skazywali na sukces i przepowiadali mu wielką karierę.

## W panteonie sław

Nie pomylili się. W tym roku 28-letni Zmarzlik już po raz czwarty w historii został Indywidualnym Mistrzem Świata na żużlu (wcześniej był najlepszy w latach 2019, 2020 i 2022, a w 2021 r. zdobył srebrny medal). To wyczyn bez precedensu, bo po czwarte złoto w tych zawodach sięgnął jako najmłodszy żużlowiec w historii. Jednocześnie Zmarzlik dołączył do takich sław speedwaya jak Nowozelandczyk Barry Briggs, Duńczyk Hans Nielsen oraz Amerykanin Greg Hancock. Wszyscy oni

mają na koncie cztery tytuły IMS. Bardziej utytułowani są jedynie mający po sześć złotych medali Nowozelandczyk Ivan Mauger i Szwed Tony Rickardsson, a także Ove Fundin z pięcioma triumfami. Krótko mówiąc, mimo już tak wielkich osiągnięć na koncie Bartosz wciąż może być głodny sukcesów, bo ma kogo w tej klasyfikacji gonić. Zresztą patrząc na jego ambicję, doświadczenie, umiejętności i podejście do rywalizacji, można być spokojnym o to, że w kolejnych latach spróbuje te rekordy pobić.

– Dawno nie widzieliśmy żużlowca na takim poziomie. On technicznie jest zawodnikiem kompletnym, dzięki czemu jeździ agresywnie, lecz jednocześnie bezpiecznie. Nie pamiętam jakiegoś poważnego wypadku z jego udziałem, co wynika głównie z jego umiejętności na torze – chwali Polaka wspomniany Hans Nielsen.

– Żeby być konkurencyjnym w tym sporcie, musisz mieć zbudowany wokół siebie mocny team, w tym także zaplecze w postaci ważnych partnerów. Bardzo za to wszystkim dziękuję, bo bez tego wsparcia byłoby dużo trudniej – mówi Bartosz Zmarzlik.

A na pytanie, czy Bartosz już teraz jest najwybitniejszym żużlowcem w historii, Duńczyk odpowiada: — W tym momencie ma na koncie „tylko” cztery tytuły mistrzowskie, więc jeszcze nie. Na pewno jednak jest na dobrej drodze, by to osiągnąć.

## Gwiazda polarna

Potwierdza to także sezon 2023. Zmarzlik zdobył w nim złoto nie tylko w Indywidualnych Mistrzostwach Świata, ale także w Drużynowym Pucharze Świata, Drużynowych Mistrzostwach Polski oraz Indywidualnych Mistrzostwach Polski. Do tego ponownie był najsukceszniejszym żużlowcem PGE Ekstraligi.

– Bartek to wybitna jednostka, gwiazda polarna, a złotych medali jeszcze kilka zdobędzie. Myślę, że nie zatrzyma się na czterech tytułach indywidualnego mistrza świata ani nawet na sześciu, czyli tytułu, ile mają najbardziej utytułowani mistrzowie. Jemu licznik się zatnie – uważa były trener polskiej reprezentacji Marek Cieślak.

– Wszystkie elementy żużlowej jazdy chciałbym jeszcze poprawić. Naprawdę. Nie mówię tego dla żartu. We wszyst-

kim zawsze są rezerwy i wiem, że mam ich sporo. Zarówno na dystansie, jak i na starcie chciałbym być jeszcze lepszy. Nad tym pracuje się całe życie. Nie ma sufitu w żużlu – przyznaje sam zawodnik.

## Manufaktura by tata

Bartosz Zmarzlik urodził się 12 kwietnia 1995 r. w Szczecinie, jednak od zawsze mieszka w miejscowości Kinice w województwie zachodniopomorskim. To właśnie tam w przydomowym ogródku „zapoznawał” się z jednośladaми. Jego tata wspominał, że mały Bartek na dwa kółka z silnikiem wsiadł, gdy miał zaledwie trzy lata i od tego czasu dosłownie „oddychał motocyklami”.

– Miałem dwa motocykle. Pierwszy to crossik Lem 50 ccm, na którym lubiłem się bawić. Drugi pojazd kochałem na zabój. Jeździłem nim codziennie, bez wyjątku, przed i po przedszkolu, potem po szkole, a w weekendy, święta, w wakacje i ferie od rana do wieczora. To był mały quadzik, w stu procentach „designed and manufactured by tata”. Ojciec użył silnika „trójki” z Simsona, chyba z jakiegoś skutera, bo pamiętam, że miał chłodzenie wiatraczką, na kole magnetycznym. To był wtedy cały mój świat. Z dzieciństwa pamiętam jedno zmartwienie: by w zbiorniku było paliwo – wspominał nasz mistrz po latach.



foto: Tytus Zmijewski/PAP



fot. Lech Muszyński/PAP



Jako 7-latek Bartosz, wraz z o pięć lat starszym bratem Pawłem, zapisali się do szkoły żużlowej w Wawrowie. Doszło do tego w niecodzienny sposób, gdy będąc na zakupach z mamą, zobaczyli ulotki informujące, że za kilka dni w pobliskiej miejscowości odbędą się pokazy sekcji miniżużlowej. Od tego czasu trenował w zasadzie wszędzie. – Żadna siła nie była w stanie powstrzymać mnie przed jazdą. Mogłem nie jeść, nie spać, ale jeździć musiałem – zdradził.

Ci, którzy pamiętają Zmarzlika z lat młodości, opowiadają, że gdzie tylko się pojawiał, wyróżniał się sylwetką i niezwykle ofensywnym stylem jazdy. Zresztą nie bez przyczyny kibice zaczęli nazywać go F-16, porównując dynamikę jego jazdy do możliwości tych amerykańskich samolotów wojskowych. Ogromny potencjał u Bartosza dostrzegł Stanisław

Chomski. To za jego radą 13-letni kandydat na żużlowca trenował już na dużym torze.

– Trener namówił mnie, że bym podpisał Zmarzlikowi zgodę na wcześniejsze treningi na torze. Gdyby, nie daj Boże, stało się jakieś nieszczęście, to miałbym kłopoty z prokuratorem. Chomski zauważył, że na mini-torze może nabrać pewnych nawyków, które będzie trudno wyeliminować w przyszłości – opowiadał w TVP Sport Władysław Komarnicki, za którego prezesury Zmarzlik stawiał pierwsze żużlowe kroki w Stali Gorzów.

### Ponadprzeciętny talent

W 2010 r., mając zaledwie 15 lat, Zmarzlik dołączył do Stali Gorzów i z marszu zaczął święcić pierwsze sukcesy. Chwilę później niewiele jednak brakowało, by na dobre rozstał się z żużlem. W sierpniowym finale Srebrne-

**Polak Bartosz Zmarzlik (niebieski kask), Duńczyk Anders Thomsen (czerwony) oraz Szwed Kim Nilsson (biały) podczas zawodów żużlowych Grand Prix Polski na torze w Gorzowie Wielkopolskim.**

go Kasku groźnie upadł jego brat Paweł. Złamał kość udową i doznał pęknięcia jednego z kręgow. Całą sytuację mocno przeżyła mama żużlowców, która zakazała startów również Bartoszowi. Gdy jednak emocje opadły, a Paweł wstawił się za bratem, przyszedł mistrz świata wrócił na tor. – Na jakieś zawody nawet z tego powodu nie pojechałem, ale brat wstawił się za mną. Powiedział: „Mamo, nie krzywdź go za to, co mi się stało. Wszyscy mu pomożemy, żeby miał jak najlepiej”. Mama dała się przekonać, a bratu jestem ogromnie wdzięczny, bo myślę, że to on w pewnym sensie otworzył mi drzwi do kariery – tłumaczył po latach mistrz świata.

Bartosz niemal od razu zaczął potwierdzać swój ponadprzeciętny talent. Już w debiutanckim sezonie wywalczył tytuł młodzieżowego indywi-

dualnego mistrza Wielkopolski, a w młodzieżowych drużynowych mistrzostwach Polski sięgnął ze Stalą Gorzów po złoto.

W 2012 r. zadebiutował w zawodach Grand Prix, startując z dziką kartą w zmaganiach GP Polski w Gorzowie Wielkopolskim. Zajął tam trzecie miejsce. W kolejnych sezonach znowo otrzymywał jednorazową szansę startu przed własnymi kibicami w indywidualnych mistrzostwach świata. Już dwa lata później, w 2014 r., także w Gorzowie Wielkopolskim, wziął udział w zawodach na domowym torze i pojechał po zwycięstwo. Pytany wtedy przez brytyjską prezenterkę, jak tego dokonał, odpowiedział z dumą: „Jestem w Polsce, będę mówił po polsku!”. To wówczas stało się jasne, że jesteście świadkami narodzin wielkiej żużlowej gwiazdy.

Pierwszy sukces w mistrzostwach świata przyniósł Zmarzlikowi rok 2016.

Po brązowy medal Bartosz sięgnął jako 21-latek. Trzy lata później osiągnął to, co przepowiadali mu najwięksi żużlowi eksperci i byli mistrzowie tego sportu. Został trzecim w historii Polakiem, który sięgnął po złoto w indywidualnych mistrzostwach świata. W nagrodę został Sportowcem Roku w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Odbierając nagrodę, zaznaczył, że

*W sezonie 2023 Bartosz Zmarzlik zdobył złoto nie tylko w Indywidualnych Mistrzostwach Świata, ale także w Drużynowym Pucharze Świata, Drużynowych Mistrzostwach Polski oraz Indywidualnych Mistrzostwach Polski.*

nic nie dostał za darmo. Wszystko zawdzięcza ciężkiej pracy i godzinom spędzonym na torze oraz w warsztacie. A także rodzinie, która bardzo pomogła mu w rozwoju kariery. Dodał, że nie mówi jeszcze ostatniego słowa i liczy, że to dopiero początek jego sukcesów.

### Gwiazda ORLEN Team

W rok 2020 Zmarzlik wkroczył z nowym sponsorem – został częścią ORLEN Team, dzięki czemu mógł być spokojny o odpowiednie zaplecze. Zresztą niejednokrotnie o tym wspominał, że z tak potężnym partnerem może walczyć o najwyższe cele. – Dla nas, zawodników, każdy sponsor jest na wagę złota. Żeby być konkurencyjnym w tym sporcie, musisz mieć zbudowany wokół siebie mocny team,

w tym także zaplecze w postaci ważnych partnerów. Bardzo za to wszystkim dziękuję, bo bez tego wsparcia byłoby dużo trudniej – przyznawał.

ORLEN wspiera nie tylko Zmarzlika. Od 2023 r. członkiem ORLEN Teamu jest Mateusz Cierniak, który w tym sezonie zdobył drugie z rzędu Indywidualne Mistrzostwo Świata Juniorów. ORLEN wspiera też żużlową reprezentację Polski, ORLEN Oil z marką PLATINUM jest sponsorem tytularnym Motoru Lublin, aktualnego Dru-

żynowego Mistrza Polski, a ze wsparcia ORLENU przy procesie szkolenia korzystają kluby z Grudziądza, Ostrowa Wielkopolskiego i Krosna. W ostatnich dniach sponsorem tytularnym Wybrzeża Gdańsk została natomiast Energa z Grupy ORLEN.

Wracając do naszego bohatera, ze wsparciem ORLENU Zmarzlik zdobył kolejne trzy tytuły Indywidualnego Mistrza Świata. I już pytany jest o kolejne... – Spokojnie, nie zdążyłem się jeszcze nacieszyć tym czwartym tytułem, więc dajcie mi to zrobić. Chcę na spokojnie zamknąć ten rok i zrobić plan na kolejny. Potem nowe motory, nowe rzeczy i będziemy myśleć. Wyniki trudno jest zaplanować i ja tego też nie robię. Wierzę, że dobra dyspozycja będzie mi towarzyszyć w kolejnym sezonie – mówił podczas jednego z wywiadów, których udzielił za zakończenie tego sezonu.

A na pytanie, czy pomału myśli już o tym, co będzie robił po zakończeniu kariery, odpowiada: – Jak pomyślę pierwszy raz o końcu kariery, to chyba będzie ten moment, żeby ją kończyć. Na razie nie pojawiają się u mnie takie myśli. Skupiam się na tym, co jest tu i teraz i temu się w stu procentach poświęcam. Wiem natomiast, że mając 50 lat, chciałbym podejść do lustra, spojrzeć na siebie z uśmiechem i powiedzieć, że niczego w życiu nie żałuję. ■

Partnerem artykułu jest





# Spektakularny sezon Igi Świątek

Sześć tytułów, 70 wygranych meczów i prawie 10 mln dolarów zarobionych na korcie. Dodatkowo rozpoczęcie sezonu w roli liderki światowego rankingu, utrata pierwszego miejsca, a potem powrót na szczyt w spektakularnym stylu. Obok takiego sezonu nie sposób przejść obojętnie.

Barbara HOFMAN

Wszystko rozpoczęło się w parnym klimacie na dalekim południu w słonecznej Australii. W Brisbane Świątek swojego przełomowego sezonu nie otworzyła łatwym zwycięstwem. Nowy turniej stworzony na wzór Hopman Cup (Polska w składzie Agnieszka Radwańska – Jerzy Janowicz już raz sięgnęła po ten tytuł) zakończyła przegraną w dwóch setach z Amerykanką Jessicą Pegulą. Cieszył przynajmniej fakt, że drużyna ze Stanów Zjednoczonych (Taylor Fritz i wspomniana Pegula) ostatecznie sięgnęła po tytuł.

## W ekipie Federera

W Australian Open, pierwszym wielkoszlemowym turnieju w sezonie, Iga uległa Elenie Rybakinie (ubiegłorocznej zwyciężczyni Wimbledonu) już w IV rundzie. Później w finale Kazaszka spotkała się z Aryną Sabalenką i to one – razem z Igą – zostały przez dłuższą chwilę największymi rywalkami w kobiecym tenisie. Przynajmniej do Wimbledonu. W lutym 2023 r. Świą-

tek obroniła swój ubiegłoroczny tytuł w turnieju rangi 500 w Katarze. Jessicę Pegulę „zmiotła z planszy” z wynikiem 6:3, 6:0 w finale. Cały turniej był stosunkowo łatwy dla Polki – w sześciu rundach przegrała tylko 5 gemów, nie tracąc ani jednego seta. W marcu Iga przegrała finał Dubaju z Barborą Krejčíkovą. Porażkę ośłodziła sukcesem w świecie biznesu i marketingu. Dołączyła do nowo powstałej firmy odzieżowej Rogera Federera: ON Running.

W kwietniu przyszła kolej na rywalizację na szczycie, czyli pojedynki Polki z Białorusinką. Wyszło na remis – w Stuttgarcie to Iga pokonała Sabalenkę, w Madrycie sytuacja przybrała odwrotny obrót.

## Tornado z Polski

Maj to oczywiście czas paryskiego Rolanda Garrosa. To turniej dla Świątek wyjątkowy, gdyż

sięgała po to trofeum dotychczas trzykrotnie. W 2023 r. tradycji stało się zadość i Polka czwarty raz podniosła puchar za zwycięstwo we French Open. Po turnieju w Paryżu na stronie głównej internetowego serwisu dziennika „L'Equipe” pojawiło się zdjęcie Igi wznoszącej trofeum. Tuż nad nim widniał prosty, lecz trafny nagłówek: „Giga Świątek”. Inne francuskie media miały podobną narrację. Gazeta „Le Monde” nazwała polską tenisistkę „tornadem Świątek”.

W lipcowym wielkoszlemowym Wimbledonie rozgrywanym w Londynie Iga dotarła tylko do ćwierćfinału, gdzie przegrała z Ukrainką Eliną Switoliną. Na ostodę brytyjskiej porażki Świątek zdecydowała się wybrać do rodzimej Warszawy,

by tam zagrać w swoim pierwszym turnieju rangi 250. Nawet nawierzchnia kortów została zmieniona na twardą dla szybko grającej Igi. I dobrze, bo w finale Polka zwyciężyła Niemkę Laurę Siegemund 6:0, 6:1 (szkoda, że w przyszłym roku jedyne turnieje w Polsce WTA nie doczeka się swojej trzeciej odstony).

Przygotowując się do turnieju w Montrealu, Polka grała z taśmą na ustach. Mówiła, że

to specjalne ćwiczenia oddechowe, lecz może być to... symbol zbliżającego się mini-kryzysu? Dwukrotnie przegrała w dużych rywalizacjach uprzedzających ostatni w sezonie wielki szlem US Open. Gdy potem nadszedł czas na potencjalną powtórkę amerykańskiego snu (rok wcześniej Iga sięgnęła po ten tytuł), wyścig Świątek przerwała buntownicza na korcie Łotyszka Jelena Ostapenko. Jej gry, dosłownie, przewidzieć się nie da. Tym samym 75-tygodniowa dominacja Polki na szczycie rankingu WTA dobiegła końca.

## Powrót na szczyt

Kryzys nie trwał długo. Kilka miesięcy później w ręce Polki powędrowało zwycięstwo w kolejnym „tysięczniku”, tym razem w Chinach. Ostatni triumf Igi w tym sezonie miał miejsce w niezbyt sprzyjającym pogodowo Cancun w Meksyku. WTA Finals to turniej innego formatu niż wszystkie pozostałe. Może w nim zagrać tylko osiem najlepszych w danym sezonie tenisistek. Często przerywane mecze, niekorzystne warunki atmosferyczne – to wszystko paradoksalnie sprzyjało Idze. Ta, głodna powrotu na szczyt rankingu WTA, zdmuchiwała rywalki z kortu. W finale zwyciężyła Jessicę Pegulę (6:1, 6:0 dla Igi w 52 minuty). Polka więc wróci-



Fot. Alonso Cuput/EPA/PAP

Po zwycięstwie WTA Finals w meksykańskim Cancun Iga Świątek wróciła na pozycję liderki światowego rankingu.

ła na pozycję liderki światowego rankingu, detronizując Arynę Sabalenkę. Zagraniczne media nie mogły nachwalić się Igi. Dziennikarze „Puntodebreak” wymownie napisali: „Huragan w Meksyku nazywa się Świątek”.

## Rok w piekarni

Iga, zwyciężając w Cancun, podsumowała swój sezon w trzech prostych zdaniach na swoim profilu na Instagramie: „Zakończyłam rok w piekarni, lol. Żarty na bok. Rok 2023 w książkach”. Piekarnia odnosi się do żartobli-

wego terminu ukutego przez WTA. Świątek bowiem tak często zwycięża z wynikiem 6:0 czy 6:1, że organizacja tenisowa postanowiła nazwać je odpowiednio: bajglami i paluszkami chlebowymi. W tym roku Polka wygrała 23 takie bajgle.

– Iga oczywiście może przegrać od czasu do czasu pojedynczy mecz czy turniej, ale przez cały rok potrafi grać na najwyższym poziomie i nikt jej w tym nie dorównuje – przyznaje trener, a także ekspert tenisowy Paweł Ostrowski. ■

Iga oczywiście może przegrać od czasu do czasu pojedynczy mecz czy turniej, ale przez cały rok potrafi grać na najwyższym poziomie i nikt jej w tym nie dorównuje.



# Niezwykła historia pierwszej polskiej lekarki

Była nieprzeciętną postacią XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej. Niebywale odważna i utalentowana lekarka. Znana w Polsce i poza jej granicami - zwłaszcza w Turcji, gdzie leczyła kobiety z haremu sułtana. Jej życie i dokonania w dziedzinie medycyny przetrwały dzięki cudem zachowanemu pamiętnikowi „Proceder podróży i życia mego awantur”. Właśnie ukazała się powieść Cezarego Harasimowicza inspirowana przeżyciami pierwszej polskiej lekarki i awanturnicy w jednym.

Jarosław MAŃKA

Salomea Regina z Rusieckich Pilsztynowa urodziła się w 1718 r. pod Nowogródkiem w Wielkim Księstwie Litewskim, w ciągle jeszcze potężnej terytorialnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jej rodzice najprawdopodobniej byli mieszczanami, choć pojawiają się też hipotezy, że spolszczonymi żydowskimi konwertytami.

Faktem jest, że Regina Salomea Rusiecka umiała czytać i pisać po polsku. Faktem jest też to, że już jako nastolatka sprawiała swojemu ojcu – Joachimowi Rusieckiemu – sporo kłopotów, na przykład mając zaledwie 14 lat, wdąca się w głośną awanturę z rosyjskimi żołnierzami, co mogło nieść za sobą poważne następstwa. Trzeba tutaj wspomnieć, że Rzeczpospolita w tym czasie była już de facto rosyjskim protektorem i carscy żoł-

nierze stacjonowali w naszym kraju.

## Pierwsze kroki w medycynie

Akurat w tym czasie w rodzinne strony Reginy zawitał lekarz, luteranin Jakub Halapir. Urodziwa dziewczyna wpadła mu w oko i poprosił o jej rękę. Rodzice specjalnie nie opowalili, choć Regina miała zaledwie 14 lat, dla niej zaś zamążpójście było sposobem na wyrwanie się z zaścianka. Halapir potrafił zapewnić swojej żonie godne warunki bytowania, gdyż był specjalistą od chorób oczu, co było wówczas niezwykle rzadką medyczną

Po tym, jak Salomea skutecznie usunęła niewidomej od czternastu lat dziewczynie kataraktę, o lekarce zaczęło być głośno w całym Petersburgu. Przez jakiś czas Pilsztynowa leczyła nawet dwórki na dworze carycy Anny Iwanowny.

specjalizacją. Regina oczywiście pomagała mężowi w prowadzeniu lekarskiej praktyki, zaczynając od sporządzania leczniczych mikstur pod dyktando męża. Wkrótce po ślubie (1732 r.) para wyjechała do Stambułu, gdzie Jakub Halapir otworzył praktykę i wyrobił sobie markę bardzo dobrego lekarza. Młodziutka żona uczyła się od swojego mentora ogólnej teorii i praktyki lekarskiej oraz specjalistycznej – w dziedzinie chorób oczu.

Niebawem poszerzyła swą wiedzę, gdy okazało się,

że jej mąż nagle zaniemógł na skurcze mięśni i z pomocą pospieszył mu znajdujący się w tureckiej niewoli włoski lekarz. Włoch okazał się specjalistą w tego typu dolegliwościach, ale okazał się też wyśmienitym pedagogiem. Nauczył Reginę Salomeę łaciny, która była wówczas niezbędna do wypisywania recept, oraz podarował jej kilka podręczników do medycyny.

Wiedza młodej Polki na tyle się poszerzyła, że ta, mając zaledwie 17 lat, zaczęła pracować





jako lekarka. Początkowo zastępowała męża w leczeniu kobiet, ale z czasem zaczęła leczyć także mężczyzn, wśród których byli ludzie wpływowi, przede wszystkim urzędnicy dworu sułtana. Leczenie bogatych urzędników wiązało się z dużymi gratyfikacjami, toteż pieniądze Reginie i Jakubowi nie brakowało.

### Rozpad małżeństwa

Sukcesy zawodowe nie przełożyły się na szczęście w życiu osobistym. Pomiedzy krewką Polką a jej mężem często dochodziło do zatargów. Jakub Halapir uważał się za lekarza-naukowca, człowieka realnie patrzącego na świat, któremu „światły luteranizm” pomógł wyzbudzić wiary we wszelkie zabobony i gusa. Regina natomiast, mimo deklarowanej wiary w Boga, nadal wierzyła w astrologię, czary, a nawet w moc... czarnoksiężskich rytuałów. Miała przy tym swoje zdanie i charakter, toteż w domu Halapirów coraz częściej dochodziło do awantur. W swoich pamiętnikach Regina z rozbrajającą szczerością przyznała, że w czary wierzy równie mocno co w medycynę konwencjonalną, a o mężu pisała: „trudno mu to wmówić, że przez czary może człek i umrzeć”.

W końcu w 1737 r., po jednej z kolejnych awantur, Jakub Halapir porzucił żonę (kiedy ta była chora) i dwuletnią córkę Konstancję. Zostawił jej jedynie skromną rentę. Wtedy Salomea postanowiła wyruszyć wraz z córką w podróż po Bałkanach, należących w tym cza-

sie do Imperium Osmańskiego. Utrzymała się z praktyki medycznej. Leczyła między innymi w haremie beglerbega (czyli namiestnika prowincji) Rumelii, Ahmeda Köprülü i stała się mowolnym świadkiem wojny habsbursko-tureckiej. Przerazona okrucieństwem podczas tłumienia antytureckiego powstania w południowo-zachodniej Serbii, uciekła z terenów objętych działaniami wojennymi i udała się na tereny dzisiejszej Bułgarii. W Sofii ponownie spotkała swojego męża, który kilka miesięcy później zmarł.

W swoim pamiętniku przyznała, że korzystała w owym czasie z jego ksiąg medycznych, a także z doświadczeń zaprzyjaźnionego z nim włoskiego lekarza z Malty.

### (Wy)kupiony mąż

Szczęście jej sprzyjało. Kiedy podczas swojej podróży zatrzymała się w tureckiej wówczas Sofii, dzięki zbiegowi okoliczności poznała lokalną arystokrację, która zarekomendowała ją na stanowisko lekarki w haremie miejscowego paszy. Była to bardzo intratna posada, która przyniosła Reginie małą fortunę. Polka potrafiła dobrze spożytkować zarobione pieniądze, wykupując z tureckiej niewoli jeńców. Przyznać jednak trzeba, że oprócz szlachetnych pobudek Regina kierowała się także

swoim interesem – odnajdywała bowiem rodziny tych jeńców, które z nawiązką zwracały jej opłacony okup.

Wkrótce też wykupiła z niewoli tureckiej czterech jeńców austriackich, pojmanych po bitwie pod Banja Luką w 1737 r., licząc na uzyskanie dużych pieniędzy od ich rodzin. Krewni jednego z nich, oficera Józefa Fortunata von Pichelsteina (w pamiętniku lekarka stosowała zapis Pilsztyn)... odmówili zapłaty. Tym sposobem austriacki żołnierz stał się własnością

młodej i urodziwej wdowy. Okazało się, że ta niewola najwyraźniej mu nie ciążyła, skoro niebawem zaczął do niej smalić cholewki. W tym czasie Regina postanowiła wrócić razem z córką Konstancją i ze swoim „niewolnikiem” do Polski, gdzie zaczęła się rozglądać za posadą dla swojego adoratora.

Wkrótce też na dworze Michała Kazimierza Radziwiłła wykupiła dla niego (takie panowały wówczas obyczaje) stanowisko chorążego. Była to kolejna inwestycja Reginy, która – postanawiając przyjąć oświadczyły Pichelsteina – chciała mieć status żony oficera. Tak też się stało. Salomea Pilsztynowa (po ślubie w Dubnie) potrafiła zadbać także i o swoje dochody, obejmując posadę lekarki u hetmana Michała Radziwiłła.

*Mając zaledwie 17 lat, Salomea zaczęła pracować jako lekarka. Początkowo zastępowała męża w leczeniu kobiet, ale z czasem zaczęła leczyć także mężczyzn, wśród których byli ludzie wpływowi, przede wszystkim urzędnicy dworu sułtana.*

### Udana operacja katarakty

Salomea nie potrafiła jednak długo usiedzieć na miejscu. Na przelocie lat 1739 i 1740 wyruszyła do Petersburga, gdzie usłyszał o niej dwór carski. Niebawem polska lekarka znalazła się w najbliższym otoczeniu cesarzowej Anny Iwanownej. Tam zgłosiła się do niej księżna Czerkaska, której córka cierpiała na uporczywe zawroty głowy. Regina wyleczyła ją z tych dolegliwości, co odbiło się głośnym echem na carskim dworze. Jeszcze głośniej zrobiło się po uleczeniu kolejnego pacjenta – Polka skutecznie usunęła niewidomej od czternastu lat dziewczynie kataraktę. O lekarce zaczęło być głośno w Petersburgu. Przez jakiś czas leczyła nawet dwórki na dworze carycy Anny Iwanowny. Władczyni podarowała jej na odchodnym czterech tureckich jeńców, których Pilsztynowa zabrała ze sobą do Rzeczypospolitej, licząc na finansową wdzięczność ich rodzin. Jednak w Polsce hetman Radziwiłł nakazał jej ich uwolnienie bez domagania się korzyści materialnych (z uwagi na pakt pomiędzy Rzeczypospolitą a Turcją).

Po powrocie do męża i córki lekarka mieszkała z rodziną przez pewien czas w miasteczku Łachwa na Polesiu. Jednak, w przeciwieństwie do Stambułu czy Petersburga, nie było tam zapotrzebowania na jej usługi. Być może dlatego już pod koniec 1740 r. wyjechała do Wiednia. Pretekstem było odebranie zaległego żołdu męża i uzyskanie odpisów genealogii Pichel-

**Wizerunek sułtana Mustafy III - w 1760 r. w Stambule Salomea Regina Pilsztynowa leczyła kobiety w jego haremie. Wówczas też spisała swój pamiętnik pt. „Proceder podróży i życia mego awantur”.**



steinów dla mającego się wkrótce narodzić ich dziecka. Tam, dzięki znajomości języka tureckiego, została zatrudniona na jakiś czas przy poselstwie tureckim. Powróciła do Rzeczypospolitej zimą 1741 r. wraz z nowo narodzonym synem Franciszkiem Ksawerym.

### Zamach na życie

Wydawało się, że tym razem Regina Salomea, ostawiona lekarskimi sukcesami, będzie wieść spokojne i szczęśliwe życie u boku męża (czy raczej na odwrót – mąż przy boku przedsiębiorczej żony). Nic z tego. Pichelstein okazał się być utracjuszem i rozpustnikiem. W pamiętniku Salomea Regina narzekała, że niewdzięczny mężczyzna „jak się ożenił, tak się odmienił” – wdawał się w awantury, przepuszczał majątek, nadmiernie interesował się wdziękami innych

kobiet. Pilsztynowa nie godziła się z takim stanem rzeczy i zamierzała opuścić niewdzięcznika. Jednak Józef Fortunat von Pichelstein, nie chcąc się rozstać z fortuną, postanowił żonę... zabić i jako bogaty wdowiec cieszyć się życiem. Sługa imieniem Stefan miał z jego rozkazu podać Salomei Reginie truciznę w makaronie. Jednak za stabo „doprawił” potrawę i kobieta przeżyła. Długo chorowała, straciła część zębów, kilka paznokci oraz włosy. „Zęby mnie wypypadali, włosy obleźli, paznokcie schropowacieli, nawet wszystka skóra się ze mnie złupiała” – napisała w pamiętniku. Ostatecznie po dojsciu do siebie zabrała dzieci i porzuciła męża.

### Z deszczu pod rynną...

W 1742 r. Pilsztynowa ponownie udała się w podróż, żeby dochodzić okupu od zwolnionych wcześniej jeńców. Podczas tej podróży, w Bukareszcie, urodził się jej drugi syn, Stanisław Kostka. Po dotarciu do Ruszczyku (obecnie Ruse) nawiązała kontakt z dawnymi rosyjskimi jeńcami, od których domagała się rekompensaty za pomoc w odzyskaniu przez nich wolności. Dwóch zgodziło się zapłacić od razu, a z pozostałymi wdała się w długotrwałe procesy, podczas których musiała wykorzystać znajomości i kontakty w Stambule. W oczekiwaniu na rozpatrzenie spraw Salomea Regina prowadziła rozległą praktykę lekarską.

Po uzyskaniu korzystnego dla siebie wyroku powróciła do Rzeczypospolitej, gdzie zatrzyma-



ła się w Kamieńcu Podolskim. Komendant tamtejszej twierdzy i jednocześnie jej dawny dłużnik Dominik Bekierski oskarżył ją wtedy o handel ludźmi na granicy z Turcją. Także w tej sprawie udało się ostatecznie Pilsztynowej uzyskać korzystny dla siebie wyrok, a to dzięki zdobyciu protekcji hetmana wielkiego koronnego Ludwika Potockiego. Być może z tego powodu jej wspomnienia dedykowane są drugiej żonie tego dostojnika, Ludwice z Mniszchów.

Przez następne lata nasza bohaterka pozostała na południu Rzeczypospolitej. Prowadziła aptekę w Przemyslu, handlowała bakaliarni i kontynuowała praktykę lekarską. Tam też związała się z młodszym od siebie mężczyzną, którego w pamiętnikach określała mianem „amorata”. Jak ustalił Dariusz Chemperek, był to prawdopodobnie pochodzący z okolic Żytomierza szlachcic Józef Makowski. Także i ten związek był burzliwy. Lekarka utrzymywała kochanka i często musiała spłacać jego karciane długi. Ponadto „amorat” doprowadził do śmierci dziewięcioletniego wówczas Franciszka Ksawerego, starszego syna Salomei, którego zamykał i głodził, żeby nie zdradził matce, co dzieje się pod jej nieobecność. Wypadek ten nie doprowadził jednak do trwałego rozpadu ich relacji. W międzyczasie córka lekarza, Konstancja, wyszła za mąż za Antoniego Ostrowskiego.

#### ... i w świat

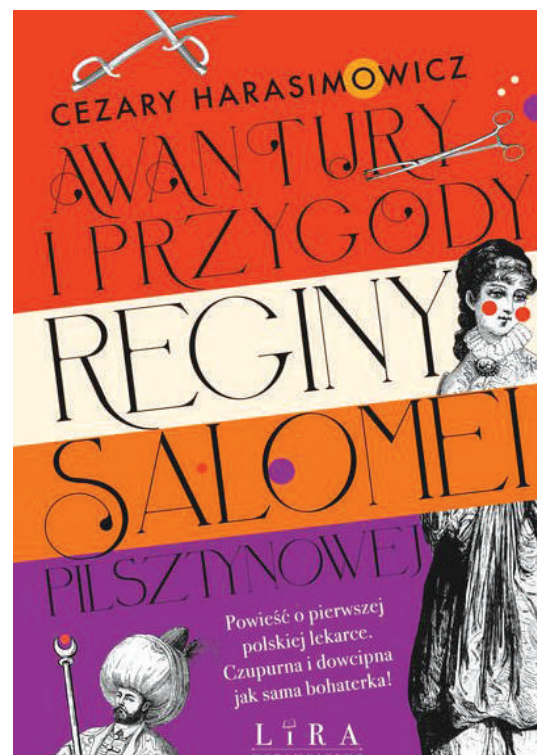
Pomimo starań nie udało się Salomei zdobyć pracy na dwo-

rze któregoś z senatorów. Rozgoryczona brakiem możliwości robienia kariery w Rzeczypospolitej, zdecydowała się ponownie wyjechać. Po umieszczeniu młodszego syna w szkołach we Lwowie udała się znów do Stambułu, gdzie leczyła m.in. kobiety z haremu sultana Mustafy III i gdzie w 1760 r., mając 42 lata, spisała swój pamiętnik. W tym samym roku do miasta przybyło polskie poselstwo z Józefem Podoskim na czele, wraz z którym przyjechał także Stanisław Kostka.

Dzięki odnalezieniu przez Dariusza Kołodziejczyka raportu Aleksandra Nikiforowa,

*Józef Fortunat von Pichelstein, nie chcąc się rozstać z fortuną, postanowił żonę... zabić i jako bogaty wdowiec cieszyć się życiem. Jego sługa miał podać Salomei truciznę w makaronie. Jednak za słabo „doprawił” potrawę i kobieta przeżyła.*

**Książka Cezarego Harasimowicza przybliża postać pierwszej lekarki w historii RP.**



rosyjskiego konsula na Krymie, udało się ustalić, co działo się z polską lekarką po roku 1760. Wiadomo, że Pilsztynowa planowała powrót do Rzeczypospolitej, jednak po drodze została zatrzymana i sprowadzona przez chana krymskiego do Bachczysaraju, gdzie pełniła rolę nadwornej okulistki w haremie. Z informacji zebranych przez rosyjskiego dyplomata w 1763 r. wynika, że Salomea Regina była tam ceniona jako specjalistka i cieszyła się dużą swobodą. Niestety jej dalsze losy, w tym także data śmierci, na razie nie są znane.

#### Filmowy scenariusz

Życie Reginy Salomei Pilsztynowej mogłoby posłużyć za kanwę do filmu z gatunku płaszcza i szpady. Od mroków zapomnienia uchronił ją pamiętnik. Rękopis pt.: „Proceder podróży i życia mego awantur” znajduje się w zbiorach Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie (pierwszy raz został wydany drukiem w 1957 r.). I choć nadal wiele aspektów jej życia i osiągnięć czeka na wyjaśnienie, to wydana właśnie powieść Cezarego Harasimowicza „Awantury i przygody Reginy Salomei Pilsztynowej” znakomicie przybliża nam postać pierwszej lekarki w historii Rzeczypospolitej. ■

## Bartosz Tomczyk

przewodniczący  
Rady Nadzorczej  
Honey Payment

# Ziemia obiecana nie tylko dla fintechów

Pięciokrotnie mniejsza od Polski Litwa wyrasta na giganta w zakresie cyfrowych usług finansowych. W ciągu zaledwie trzech lat wartość litewskiego sektora technologicznego wzrosła aż 17-krotnie. Możemy spoglądać na naszego północnego sąsiada z zazdrością, możemy z podziwem, ale przede wszystkim powinniśmy przyjrzeć się temu wyjątkowemu zjawisku i spróbować rozwiązania, które tak dobrze się tam przyjęły, przeszczepiać na polski grunt.

O tym, że Litwa staje się prawdziwą ziemią obiecana dla firm świadczących cyfrowe usługi finansowe, eksperci siedzący w branży wiedzieli już od dawna. Świat natomiast baczniejszą uwagę na to nieduże nadbałtyckie państwo zaczął zwracać rok temu, gdy brytyjski Revolut opuścił Wyspy i przeniósł się właśnie na Litwę. Revolut to marka znana na całym świecie, więc trudno było nie zadawać pytań, dlaczego z Wielkiej Brytanii ucieka i dlaczego akurat na Litwę. Odpowiedź na pierwsze pytanie ma oczywiście związek z brexitem i związanymi z tym trudnościami w obsłudze rynku europejskiego. Ciekawsza jest za to odpowiedź na drugie pytanie. Dlaczego Litwa? Dość powiedzieć, że wraz z Revolut w sektorze fintech na Litwie działa obecnie prawie 300 firm, które zatrudniają ponad 7000 specjalistów – w państwie liczącym zaledwie 2,8 mln mieszkańców! Litwa to absolutny lider w Europie kontynentalnej pod względem liczby licencjonowanych instytucji pieniądza elektronicznego i instytucji płatniczych. Znajduje się w TOP10 światowego indeksu fintech. Koncentrując się na ciągłym ulepszaniu swojego otoczenia biznesowego i regulacyjnego, systematycznie wzmacnia swoją pozycję jednego z najlepszych ekosystemów na świecie w zakresie opracowywania i szybkiego skalowania innowacyjnych rozwiązań fintech. I co najważniejsze – oferuje przyjazne dla biznesu środowisko regulacyjne z wydaj-

nyimi procesami licencyjnymi i bogatą pulą talentów w zakresie rozwoju oprogramowania, przeciwdziałania praniu pieniędzy, obsłudze klienta i wszystkim finansowym operacjom.

Elastyczne regulacje, coraz bardziej nowoczesna infrastruktura cyfrowa (koszt dostępu szerokopasmowego jest jednym z najbardziej konkurencyjnych na świecie) oraz reputacja w zakresie cyberbezpieczeństwa (6. miejsce w Globalnym Indeksie Cyberbezpieczeństwa) to tylko niektóre z czynników stojących za wzrostem liczby startupów i firm z sektora finansowego na Litwie. Ich liczba potroiła się w ciągu zaledwie sześciu lat. Co ciekawe, spośród wszystkich działających tam firm w tych sektorze połowa to firmy rodzime, które w 2022 r. pozyskały finansowanie w wysokości 67,9 mln euro, co stanowi czterokrotny wzrost w porównaniu z danymi z 2020 r.

I nie powinno to nikogo dziwić. Wystarczy zobaczyć, że w obszarze szeroko rozumianej teleinformatyki (ICT) w ostatnich latach to Litwa odnotowała najwięcej sukcesów spośród wszystkich państw UE. To tam znalazły swoją przystań izraelska firma programistyczna Wix, centrum inżynierijne firmy świadczącej usługi w chmurze Chronosphere czy platforma cyfrowych rozwiązań restauracyjnych Raydiant.

Litwini chcą być najnowocześniejszą platformą cyfrową Europy. Jaka jest ich recepta na sukces? Dokładnie taka sama jak w każdym biznesie: konkurencyjne ceny, niewielkie i przejrzyste obciążenia podatkowe oraz tania siła robocza. Kraj ten zajmuje obecnie 8. miejsce w klasyfikacji konkurencyjności podatkowej OECD według Międzynarodowego Indeksu Konkurencyjności Podatkowej z 2022 r. (na 38 państw) i w szybkim tempie dogania Estonię, która do tej pory wyznaczała drogę innowacyjności w Europie. Dla porównania – Polska jest w tym rankingu... 28.



# ZOBACZ

# NA WŁASNE

# OCZY

